Nr. 284 Lwów — Wtorek dnia 13 Grudnia. Rok 1892.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 3.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi.
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3 — | Roczna „ 12

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.

Prenumerata dat. się od 1-go lub od 15-go.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Łucyi i Otyl. Dek. Nauma
Jutro: Such. Nikar. i Spir. Awakuma

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 49
Zachód „ 3 „ 59

Długość dnia g. 8 m. 10
Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 12 grudnia.

Na wezwanie redaktora *Warszawskiego Dniewnika* p. Krestowskiego, aby „spokojne a rozstrzelone" umysły polskie oznajmiły mu jakiej chcą odmiany w stosunkach Królestwa, odezwał się p. Śnieżko, były oficer, były spekulant na licytacyach i były małżonek znanej trochę aktorki, a trochę pisarki z zolowskiej szkoły. Ten spokojny a rozstrzelony umysł zaproponował do reszty zrozsyanizować Towarzystwo Kredytowe ziemskie, a potem wszystko będzie w Królestwie już tak dobrze, że lepiej i marzyć nie trzeba. Zanim przytoczymy jego szlachetne wywody, przedstawimy czytelnikom koleje, któremi on doszedł do swych rozumowań. Przeszłego lata stanął on do licytacyi folwarku w Płockiem i żądał od Towarzystwa jakichś wyjątkowych uwzględnień, a nie otrzymawszy ich, bo szkodliwe były dla licytowanego właściciela folwarku, zaraz rzucił groźbę zemsty. Jakoż wnet potem zaczął czernić różnych członków Dyrekcyi, a gdy już sądził, że dał się im potężnie we znaki, zaproponował Dyrekcyi zgodę taką: on umilknie, a ona da mu za to posadę. Dyrekcya dała mu dwóch woźnych, którzy go pod ręce wyprowadzili na ulicę. Wówczas napisał po rosyjsku swój paszkwil na Towarzystwo i znowu z nim się zjawił w Dyrekcyi, żądając „zgody": albo ten paszkwil będzie wydrukowany w *Warszawskim Dniewniku*, albo Dyrekcya da mu posadę. Dwaj woźni znowu towarzyszyli mu aż do ulicy. Wtedy p. Krestowski mógł wydrukować „rozumowanie" spokojnego a rozstrzelonego umysłu. Tacy to ludzie i takie ich rozumowania pomogą rządowemu publicyście zbadać „różne bolące kwestye."

P. Śnieżko proponuje najpierw zmienić statut Towarzystwa, które teraz jest jakoby instytucyą do pewnego stopnia polityczną i anomalną. Polityczną dlatego, że władze Towarzystwa pochodzą z wyborów, co jest zupełną niedorzecznością przy ogólnym systemie państwowym, anomalną zaś, bo język rosyjski nie jest jeszcze panującym w Towarzystwie. Doświadczenie uczy, że system wyborczy jest w Polsce najgorszy, gdyż nie dzielność, nie wiedza i zasługa, ale protekcya stanowi o wszystkiem. Na członków Dyrekcyi Głównej i Dyrekcyi Szczegółowych (gubernialnych) są wybierani ci, którzy po cichu uprawiają politykę niezgodną z zamiarami ojcowskiego rządu. Różne „ofiary" otrzymują posady w Towarzystwie, które takim sposobem stało się zbiornikiem czynników, podejrzanych pod względem politycznym. Więc radzców Towarzystwa powinien mianować rząd, wybierając osoby doskonale posiadające język rosyjski i choć obeznane z miejscowymi stosunkami, ale nienależące do miejscowej sfery, a to dlatego, aby były zupełnie bezstronne, nie uprawiały protekcyi i nepotyzmu, nie tworzyły kliki wzajemnej admiracyi, lecz przeciwnie były nową podstawą kierunku społecznego i państwowego. „Tak przekształcone Towarzystwo — głosi p. Śnieżko — powinno wspierać działalność banku włościańskiego, aby ziemia jak najrychlej przechodziła z rąk bankrutującej pod każdym względem szlachty polskiej w ręce chłopskie. Zarówno ze stanowiska ekonomicznego, jak każdego innego będzie to bardzo zbawienne. Wszyscy trzeźwi ludzie dawno tego pragną i proszą Pana Boga, aby jak najprędzej przyszła szczęśliwa chwila, w której Towarzystwo będzie przekształcone. Dziś jest ono prawie państwem w państwie, pozostałością bardzo szkodliwą. Nazwa „obywatel polski" stała się niemal hańbiącą, więc czem prędzej zniknie ta gorsząca plama, tem lepiej. Rozumie się samo przez się, że reforma będzie uciążliwa, gdyż nie można zadowalniać się półśrodkami, ale energia ojcowskiego rządu daje rękojmię, że tytuł „pana radzcy", „pana obywatela" wkrótce się znajdzie w archiwalnych aktach". Pomijamy frazesa, w których autor daje do zrozumienia, iż teraźniejsze władze Towarzystwa biorą łapówki, a zresztą zawsze się kierują nie względami finansowymi i ekonomicznymi, lecz „jakimś patryotyzmem", — w końcu, że z reguły płatnymi radzcami Towarzystwa zostają szlacheccy bankruci, nie posiadający faktycznie ani piędzi ziemi.

Do tego paszkwilu redaktor Krestowski dodał od siebie następujący przypisek: „Nie będąc kompetentnym w poruszonej przez autora sprawie, umieszczam ten głos, jako pożądany objaw odwagi cywilnej".

Niewiele potrzeba odwagi cywilnej, żeby zostać szubrawcem tam, gdzie to popłaca. A redaktor, gdy nie jest kompetentny w jakiejś sprawie, jest obowiązany pierwej ją zbadać. P. Krestowski mógł pójść do Dyrekcyi Głównej Towarzystwa, tam rzecz poznać, a potem dopiero zdecydować się na to lub owo. Tak postępują ludzie szanujący siebie, stanowisko swoje i społeczeństwo, wśród którego pracują. Nie jest to żadna mądrość, bo nawet w kajetach kaligraficznych można znaleźć zdanie: Audiatur et altera pars.

Lecz panu Krestowskiemu widocznie wcale nie szło o prawdę. Znieść ostatnią swojską instytucyę w Królestwie, to dla diejatiela miłe zadanie, więc każda maczuga jest dobra. Co zaś do p. Śnieżki, to on się zupełnie kwalifikuje na pierwszego arcykapłana tej nowej polsko prawosławnej cerkwi, którą założyć proponuje panslawistyczny *Swiet*.

Przed kilku dniami donieśliśmy, że konserwatyści niemieccy wyznania protestanckiego postanowili zmienić program swego stronnictwa i w tym celu zwołali do Berlina wiec na przeszły czwartek. Zebrał się on w naznaczonym terminie i wnet się zorganizowawszy, przystąpił nazajutrz do dyskusyi nad projektem nowego programu, podanym przez nas tydzień temu, w N. 279. Jak czytelnicy zapewne pamiętają, projekt ów jest nawskroś chrześcijański, żądający ustawodawstwa i szkół religijnych. Ponieważ jednak, niestety, kto dziś energicznie żąda należnego stanowiska wyznaniu chrześcijańskiemu, ten się odrazu naraża na zarzut antysemityzmu, przeto konserwatyści umieścili na końcu swego programu następujące postanowienie: „Uchwalamy zwalczać coraz silniejszy, napastliwy i demoralizujący wpływ żydowski na życie naszego narodu. Ale potępiamy wybryki antysemityzmu."

Pomimo tego zastrzeżenia się, cała bezwyznaniowa prasa rozpoczęła kanonadę w konserwatystów, odsądziła ich od wiedzy „nowoczesnej", patryotyzmu, miłości bliźniego i t. d. W programie tym ujrzała dążność do zabicia państwa, do wywołania wojny domowej i skażenia całej cywilizacyi, słowem przez ubiegły tydzień tyle żółci wylała na chrześcijaństwo i jego prawa, niebacznie oddane w poniewierkę masoństwu, że najbardziej tępy umysł mógł się przekonać o śmiertelnej nieprzyjaźni liberalizmu względem chrześcijaństwa, oraz o tem, że wybryki antysemityzmu nie są zdrożniejsze od wybryków semityzmu, którego zatem nie trzeba oszczędzać. Więc też wiec konserwatystów, przyjąwszy jednogłośnie cały projekt programu, wykreślił ostatnie wyrazy: „Ale potępiamy wybryki antysemityzmu." Znowu tedy powstała piekielna wrzawa w liberalnej prasie, która krzyczy: „Hańba! Ohyda! Wielka szlachta niemiecka poszła na służbę do zamkniętego w kryminale Ahlwardta!"

Nowe francuskie ministeryum, chociaż uroczyście oświadczyło w swej deklaracyi wstępnej, że będzie energicznie przestrzegało rozdziału władzy prawodawczej i sądowej, jednakże w rzeczywistości zupełnie uległo żądaniu radykalistów, aby akta śledcze w sprawie panamskiej, zgromadzone przez prokuratoryę, oddane były parlamentarnej komisyi. Protestował przeciwko temu prokurator jeneralny Beaurepaire i nawet podał się do dymisyi. Nie przyjęto jej, lecz mianowano Beaurepaire'a prezydentem trybunału kasacyjnego, a nowo-mianowany prokurator Bernard zgodził się wydać akta. Ministrowie Ribot i Bourgeois przybyli na posiedzenie parlamentarnej komisyi, wręczyli jej 488 dokumentów sądowych i tylko prosili o nierozgłaszanie ich treści. Członkowie komisyi związali się tajemnicą, lecz naturalnie jej nie dotrzymają, jak nie dotrzymali w procesie Boulangera.

Stała się tedy rzecz bardzo rewolucyjna: parlament zgwałcił prawa sądu, sam się postawił na miejscu wyrokującego trybunału. Pragnęli tego radykaliści, bo oni dążą do przewrotu, a republikanie nie protestowali, gdyż przyjaciele ich, defraudanci, łapownicy, wszyscy ci deputowani, którzy umaczali ręce w kasie Towarzystwa panamskiego, potrzebują zawczasu poznać akta sądowe, aby wiedzieli, jak się bronić, gdy przyjdzie do rzeczywistego procesu, który na rozkaz prezesa trybunału apelacyjnego p. Periviera wstrzymano aż do ukończenia robót w parlamentarnej komisyi.

Z Rzymu donoszą, że skandal panamski sprawił na Papieżu okropne wrażenie. Leon XIII mniemał, że jacy tam są republikanie, zawsze przecież nie są tymi, jakimi się pokazali w tej panamskiej sprawie, więc boleje, iż zalecał katolikom posłuszeństwo formie republikańskiej, kierowanej przez takich ludzi. Z Watykanu wyszły podobno rozkazy do prasy katolickiej, uważanej za watykańskie organa, aby z wielką rezerwą traktowała stanowisko katolików francuskich względem republiki.

W sprawie emigracyi ludu do Rosyi.

W sprawie tej otrzymujemy następujące rozsądne, trzeźwe i poważne zapatrywanie:

Zbaraż w grudniu.

Emigracya ludu naszego do Rosyi, która tak niespodziewanie i tłumnie wystąpiła, zwróciła na siebie uwagę całego kraju, wszyscy się nią zajmują, dzienniki podają różne przyczyny i różne rady, by zapobiedz temu nieszczęsnemu ruchowi — lecz ileż to rzeczy jest podanych widocznie przez ludzi, którzy nie byli w okolicach skąd lud emigrował, którzy widocznie naszego ludu nie znają, a przebywając ciągle w mieście, piszą to, co się nadaje do ich wyobrażeń lub ich tendencyjnych zachcianek.

Pisma nasze ludowe, pisane nibyto dla ludu, są pisane w rzeczywistości nie na to, by lud umoralnić, dać mu pożyteczne rady, rozszerzyć jego wiedzę, po prostu uszlachetnić i wykształcić go, lecz raczej na to, by go przysposobić do celów wytkniętych sobie przez pewne nasze stronnictwa. Czytamy ciągle, że lud biedny, że go nadużywa pan, żyd, starosta, że wszyscy mu wrogowie, a on ofiarą niewinną wszystkich. Tego nigdy jednakże w tych pismach nie ma, że ostatecznie człowiek powinien przedewszystkiem szukać przyczyny swej biedy w sobie samym, powinien liczyć na swą własną zapobiegliwość, pracę, uczciwość, by sobie zabezpieczyć byt lepszy. Żadne z tych pism nie zwraca uwagi włościanina na to, że jeżeli biedny, to są jeszcze daleko biedniejsze ludy od niego, mieszkające nie na żyznej roli lecz na skalistych a nieurodzajnych górach jak Karst, na niepłodnych piaskach, jakich nawet w naszym kraju nie mamy, a przecież jakoś żyją i sobie rady dają, że jeśli biedny, to przedewszystkiem leży tego przyczyna w jego lenistwie, próżniactwie, niezapobiegliwości, nieuczciwości, nałogu do kradzieży, tak okropnie u nas rozpowszechnionej. Przeciwnie, dzienniki te schlebiają ciągle tylko złym skłonnościom naszego włościanina, zwracają jego oczy na cudze dobro, po prostu demoralizują go.

I dziwna rzecz, że przy takim stanie rzeczy nasz włościanin nie jest jeszcze gorszy. Należy to przypisać tylko nadzwyczaj dobrej jego naturze, bo to rzecz pewna, że jest z gruntu lepszy a nawet inteligentniejszy i szlachetniejszy, jak mazur lub chłop niemiecki. Dla tego wykształceńszy nasz włościanin i niepopsuty podżeganiami, może za wzór innym służyć.

Przy każdych wyborach do Rady państwa, Sejmu, Rady powiatowej, ciągle on tylko o swej biedzie słyszy, o tem, że pan, żyd, rząd go nadużywa, że panowie go zdzierają, a dla siebie korzystne ustawy uchwalają, a tem samem ciężary na włościan zwalają. A przecież nie ma żadnej nowej ustawy lub noweli, którąby nie wyszła na korzyść włościan a niekorzyść panów, bo hasłem naszego społeczeństwa, w którym właśnie ci panowie przodują, jest „lud podźwignąć, ludowi dopomódz", a przecież ten włościanin, jak jest w biedzie, tylko u tego pana jeszcze znajdzie pomoc, nigdy u tego agitatora, narzucającego mu się na dobrodzieja. Czy mu braknie pieniędzy na zapłacenie podatku lub na przednówku chleba, czy potrzebuje jakiej rady, czy chory, udaje się do dworu i tam znajdzie pomoc. Gdzie tak nie jest, tam jest obcy żywioł, albo jest to rzadki wyjątek.

Gdy się weźmie jeszcze na uwagę, że u nas dwa czynniki, które najwięcej na umoralnienie ludu działać powinny, ksiądz i nauczyciel nie zawsze działają dość wybitnie, a na każdy sposób nie działają w odpowiednim kierunku, bo ksiądz zwykle patrzy przedewszystkiem na zachowanie świąt i obrządków religijnych a nauczyciel na nagromadzenie jak najwięcej i jak najróżnorodniejszej wiedzy a na umoralnienie ludu nie kładą dosyć nacisku to nic dziwnego, że ten lud tak obałamucony i wyzyskiwany na wszystkie strony a niepouczany należycie z drugiej strony, musi zejść na bezprawia, choćby był jak najlepszy.

Kto mu mówi nie kradnij, nie pożądaj cudzej rzeczy, pracuj i rachuj tylko na swoje siły? — prawie nikt, a na każdy sposób nie tyle i nie tak mu się mówi, jakby wady jego tego wymagały; nawet sądy traktują nieraz u nas kradzieże tak lekko, że wymiar kary raczej go zachęca do kradzieży, jak od niej odstrasza, chociaż kradzież tak bardzo u nas rozpowszechniona powinna właśnie dlatego bardzo ostro być karana. Kler ruski położył u nas wielką zasługę odprowadzając lud nasz od pijaństwa. Jak wielką zasługę położyłby on, gdyby teraz rozpoczął krucyatę przeciw kradzieży i próżniactwu, tym dwom najwięcej nasz lud demoralizującym wadom! Kto na wsi siedzi ten wie, jak mało można u nas znaleźć takiego sługi, któryby przy sposobności czegoś nie ukradł, jak mało jest takich włościan, o których możnaby powiedzieć, że nie ukradli i nie ukradną. Ten wie, jak nasz włościanin bez potrzeby po jarmarkach się włóczy, jak on czas traci na świątkowaniu dni nieświątecznych, na praźnikach, odpustach nawet odległych, na weselach i innych okazyach. Ileż to dni roboczych w roku w ten sposób się zmarnuje. Ileż to razy w czas naglący do roboty, na przednówku, gdy włościanin rzeczywiście potrzebuje zarobku, polowy, ekonom nauganiają się za robotnikiem, bo siano, koniczyna, buraki lub marchew przepadają, a robotnika dostać nie można, bo całe karawany udają się do Podkamienia lub gdzieindziej na odpust, bo to w Zbarażu lub w Podwołoczyskach jarmark, lub też jest kilka wesel, a każde wesele choćby i u najbiedniejszego musi trwać dni kilka, a na każdem weselu muszą być oprócz licznej rodziny, liczniejsi sąsiedzi. Niejedno z naszych większych gospodarstw rozwinęłoby się znacznie lepiej, gdyby nie brak robotnika. Uprawiałbym n. p. znacznie więcej marchwi pastewnej tak dobrej karmy nie tylko dla bydła, ale i koni, gdybym ją miał kim obrobić; brak robotnika nie pozwala na to. Właściwie brak ochoty do pracy nie pozwala, bo jak który włościanin ma 2—3 morgów pola już na robotę nie pójdzie, bo po prostu wstydzi się roboty. Takie są nasze stosunki. Tu jest pole do działania dla księży i nauczycieli bardzo wdzięczne i wskazane. Niechby te dwie tak rozpowszechnione wady: kradzież i próżniactwo się zmniejszyły, a lud nasz moralnie i materyalnie znacznieby się podniósł.

W ostatnich latach, przed 1892, mieliśmy ciągle nieurodzaje tak, że nawet kto skromnie żyje, musiał mieć deficyty w gospodarstwie. Bieda więc była dla większego i mniejszego gospodarza, i rzeczywiście lud nasz po tych kilku latach klęski zubożał. Przytem gdy dochody ciągle malały, podatek ciągle wzrastał, tak, że dawniej gdyśmy mieli znacznie większe dochody, bo i ceny były lepsze, płaciliśmy znacznie mniejszy podatek, teraz, gdy czem raz mniejsze mamy dochody, podatek ciągle ogromnie wzrasta. A przecież podatek od dochodu ma się płacić! Czem większy dochód, tem większy podatek. U nas przeciwnie. Są miejscowości, które trzy razy tyle podatku płacą jak dawniej. Nie ulega wątpliwości, że nadgraniczne powiaty wschodniej Galicyi zostały przy nowej regulacyi podatku okropnie przeciążone, że wyrządzono im wielką krzywdę. Rachowano na naszą urodzajną ziemię, lecz nie brano w rachubę naszego nadzwyczaj ostrego i suchego klimatu, który jest u nas powodem tak częstych klęsk i nieurodzajów. I tak pomimo naszej urodzajnej ziemi, koniczyny, jęczmienia prawie nie należałoby uprawiać, bo wskutek posuchy i ostrych wiatrów z reguły się nie udają. Rzepak, pszenica wymarzają. Tego gdzieindziej w Galicyi nie ma.

Podatek jest u nas tak wygórowany jak nigdzie, płacimy $22\frac{7}{10}$ procentu od czystego dochodu. A gdy się weźmie na uwagę dodatki państwowe, krajowe, powiatowe, gminne, szkolne, drogowe, cerkiewne, to suma ta wrasta do 50—70 prct., *horrendum*, a przecież prawdziwe. Nadchodzi nowa regulacya podatków u nas, trzeba je koniecznie obniżyć, bo dochód czysty był za wysoko obrachowany. Jeżeli co, to tylko podatek ogromnie przygniata włościanina i jeżeli biedujе, to ten podatek najwięcej mu dokucza. W tych dniach jeszcze przyszła wdowa, która nie ma nic jak lichą chacinę i kilkoro dzieci i powiada! „Ze wsiom dałabym sobi szcze radu, ale jak pryjde daty tuju „daczku", to wże ne znaju szczo robyty." Musiałem dać 5 złr. na „daczku", a ona obiecała je z dziećmi na wiosnę odrobić. Po niej przyszedł gospodarz kilku-morgowy i skarży się, że ma zapłacić podatku 15 zł. i że musi krowę sprzedać, a dzieci płaczą za krową — i temu trza było poradzić.

Nic więc dziwnego, że przy takich naszych stosunkach, przy tak niskim moralnym stanie naszego włościanina, przy jego próżniactwie, niezapobiegliwości, przy ciągłych niecnych agitacyach wyborczych, przy ciągłem podjudzaniu w dziennikach, zatruwających nasz lud nieprawdą i schlebianiem mu zamiast wskazaniem na jego wady, a podniecających go ciągle przeciwko zamożniejszym klasom, przy tych wysokich podatkach i należytościach spadkowych a pertraktacyach pośmiertnych nader kosztownych, lud nasz ogromnie zniechęcony do naszych stosunków, przy lada jakiej agitacyi jest gotów opuszczać swą chatę, a nawet i pole i idzie tam, gdzie mu obiecują na każdą duszę po kilka morgów i całe zagospodarowanie — a przedewszystkiem obiecują nie żądać znienawidzonych podatków. Tak się stało u nas.

W r. 1892 mieliśmy nareszcie dobry urodzaj, zboże wydaje jak jeszcze nigdy nie wydawało. Włościanin nasz zbiera zboże tylko za dziesięcinę, gdy więc emigracya wybuchła, a było to z końcem sierpnia, każdy miał, nawet najbiedniejszy, zapas na zimę. Miano przystąpić do zbioru dobrze zarodzonych kartofel, gdzie ich także dziesięcina lub dobry zarobek czekał, rozpoczęto wszędzie na dobre zmłockę, robotnik był rozchwytywany, o biedzie więc i braku zarobku nie mogła być mowa.

U nas bywa czasem bieda, lecz na przednówku po lichym zbiorze lecz nigdy w jesieni po dobrych żniwach. Tak było w roku 1891

---

56)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

I.

W górach szumiało coraz groźniej. Ku dolinom szły stamtąd wieści codzień nowe, codzień straszliwsze i odrazu przenikały wszędzie: do zamków, do chat, do darniowych zakrywek na podgórzu, w których mieszkali pasterze, do kibitek kałmuckich, — rzekłbyś, powietrze było nasiąknięte niemi. Ludzie nosili na twarzach wyraz trwożnego oczekiwania i przy spotkaniach patrzyli sobie w oczy jak ci, którzy ciągle się obawiają wielkiego nieszczęścia. Kto mógł, usuwał się w głąb stepów, lub ku morskim brzegom, albo się chronił pod skrzydła załóg rosyjskich. Tak najpierw ze stadami swemi ustąpili potulni koczownicy, potem kupcy ormiańscy i żydowscy, których chciwość nie dorównywała męztwu, potem bekowie opuścili swe murowane zameczki — i został tylko lud prosty, tatarski, przywarty do ziemi, jak rdza do żelaza, — który słuchał, patrzył i milczał, jak sfinks.

Niedługo później jakby z pod ziemi wyrośli jacyś zagadkowi ludzie, którzy krążyli po wioskach, szepcząc coś ludowi, a potem znikali bez śladu. Lecz gdzie stąpili, tam choć na pozór nie było żadnej zmiany, czuło się jednak coś niezwykłego, jak gdyby w powietrzu była woń krwi i siarki. Kto czujne miał ucho, ten słyszał gorące tchnienia, które cicho snuły się po ziemi, rozpalając ludziom oczy i twarze; kto bystro patrzeć umiał, ten z chłopskich spojrzeń i ruchów łatwo poznał, że wrzało w ludzie i piersi mu rozsadzała tłumiona namiętność.

Duszno się zrobiło na całem podgórzu, czuć było nadciągającą nawałnicę, ale jeszcze trwał spokój, bo na progu jedynej bramy, przez którą z gór miał się wylać potok buntu, leżał kargulski lew, Tugan-bek-mirza-Bakłanowski.

Lecz oto z górskich szczelin i jarów głębokich poczęły jakby roje robactwa wysypywać się zbrojne plądrowników kupy, które niosły ze sobą ludziom spokojnym niepewność życia i mienia, a odwagę warchołom. Napełniły one step wrzawą zbójecką, rozświecały go po nocach łunami pożarów, — rozstrzeliwszy się po całem podgórzu, zuchwale go pustoszyły aż do wałów kargulskich. Więc raz po raz zrywał się na nie Bakłanowski, jedne pokąsał, inne jak plewy wichrem rozwiał, a potem znów kładł się na progu wąwozu i czuwał, pilnie nasłuchując, ku czemu się mają miurydzi.

A o nich było już bardzo głośno. Właśnie imam Hamzad-bek otrząsnął się z ciężkiej niemocy i wnet podług swego uroszczenia zatrząsł całą Awaryą. Kto karku przed nim nie ugiął, ten zbiegł, albo na pal poszedł. Niezliczony tłum wojowników rozłożył się obozem pod Chunzakiem, który po pożarze prędko się odbudował. W obozie od świtu do nocy ćwiczyli się zaciężni w robieniu broni, jak regularna armia, a w ogromnych warsztatach, pod kierunkiem zbiega z wojsk rosyjskich Baranowa, jedni kuli oręż, inni robili proch, albo kule. Hamzad-bek był wszędzie, wszystko dojrzał, rozrządził, a widząc, jak moc jego rośnie, sam rósł w pychę, lecz i w zapał. Dwoił się i troił, aby podołać wszystkiemu, kiedy zaś znużony rzucił się na skóry, wtedy przesuwały się przed nim obrazy przyszłości tak wielkiej, tak olśniewającej, że oczy mrużył i zapadał w półsen, półmarzenie.

Wśród tych zajęć doczekał się niezwykłego zaszczytu, który zrobił go jeszcze dumniejszym: przybyło do niego poselstwo aż z Persyi, z pokłonem od tamtejszych softów, z darami i błogosławieństwem na wielkie czyny, zapowiedziane gwiazdami na niebie.

Z rozkazu imama stanął na wzgórzu jedwabny namiot, haftowany złotem i otwarty z trzech stron; końskie ogony, czarne, czerwone i białe naprzemian, tworzyły długą frendzlę wokoło daszku, a nad nim był półksiężyc. Wzorzyste kobierce pokryły ziemię; na nich leżały miękkie materace, kosztowne futra i poduszki powleczone złotogłowiem.

W zielonej czusze i ogromnym białym zawoju położył się imam na tych materacach, wsparł się na poduszkach, jedną ręką niedbale przebierał paciorki rożańca, w drugiej trzymał cybuch kalianu; przy nim stanęli mułłowie, dalej naibów gromada z buńczukami, a dalej wojsko.

— Bassul! — rzekł wtedy imam do wodza sformowanych na nowo abreków. — Kto chce przed nami czołem uderzyć, błagając o łaskę?

Duży chłop zgiął się aż do ziemi, skrzyżowawszy ręce na piersi, i wyrzekł:

— Wspaniały, promienny synu światłości! Posłowie z dalekiej perskiej krainy, żądni zbawienia, błagają, abyś im pozwolił w proch upaść przed sobą.

Imam odrzekł:

— Wiernych prowadzić do światła polecił nam Ałłach!... niech imię jego będzie błogosławione!

— Niech będzie wielbione imię Ałłacha od wschodu do zachodu! — krzyknęli mułłowie, podnosząc ręce.

— Bassul! — ciągnął imam. — Chcemy, aby blask naszego oblicza padł na posłów.

Bassul, cofając się plecami i bijąc pokłony, odszedł.

Wkrótce do namiotu zbliżyli się posłowie. Szli oni schyleni tak nizko, że zwieszonemi rękami prawie dostawali ziemi. Potem padli na kolana i poczęli bić o próg namiotu to czołem, to brodą.

Imam niedbale kiwnął głową i wyrzekł:

— Niech wstaną.

Skoczyli naibowie do posłów i pochwyciwszy ich pod ramiona, postawili na nogach. Teraz z wielkiego zdziwienia wytrzeszczywszy oczy, wszyscy patrzyli na nich w milczeniu.

Trzech starców, mocno zgarbionych pod brzemieniem lat i ciężko wspartych na kosturach, stało na przodzie w długich, czarnych szatach. Twarze ich były dziwnie pomalowane: na policzkach mieli smoki, ziejące ogniem, na czołach — lwy, na nosach — węże, a na łysych głowach wieńce z gwiazd.

Za tymi trzema stała gromadka dorodnych junaków w zbrojach; za nimi, w szatach powiewnych, tuliło się do siebie dziewic pięć, wysmukłych i białych, a na końcu dwóch pachołków trzymało ognistego źrebca, który wstrząsał farbowaną grzywą, rżał i dół kopał potężnem kopytem.

Lecz imam, jak inni, zdziwionych oczu nie spuszczał ze starców. Uśmiech przemknął po jego twarzy ponurej; — i rzekł imam:

— Wielki jest Ałłach! Daleko sięga nasza sława, bo aż tam, gdzie potwory mieszkają na ludzkich twarzach!

I znów się uśmiechnął, spojrzawszy w około na mułłów, naibów i agów, a ci wtedy śmiać się zaczęli, pokazując palcami na starców. Poważni posłowie wyczekali aż śmiech ten ustał i wtenczas jeden z nich przemówił:

— Potężny mocarzu! Sława twoja sięga od gwiazd do środka ziemi, ale nie doszła tam, gdzie potwory mieszkają na ludzkich twarzach, bo krainy takiej, ani takich ludzi, ani takich potworów nie stworzył Ałłach — niech imię jego będzie błogosławione!

— Niech będzie wielbione! — dodali wszyscy.

— Zaś na twarzach naszych, — ciągnął starzec, — nosimy godła gwiazd, podtrzymujących tron Przedwiecznego. Gwiazdarze jesteśmy.

— Gwiazdarze? — powtórzył imam, nagle się ożywiwszy; ciekawość błysnęła w jego oczach; wnet jednak spoważniał i dodał obojętnie:

— Słyszałem, że są mędrcy, którym dana jest moc poznawania z gwiazd losów każdego człowieka. Powiedźcie, prawdaż to?

Starzec podniósł ręce do góry i wielkim głosem zawołał:

— Synu gwiazdy zarannej, która słońce za sobą prowadzi, ty-li o to mnie pytasz! Ty jaśniejesz na niebie, jak kalif pomiędzy wiernymi, ciebieśmy poznali wśród tych świateł, płonących u stóp Wszechmocnego, i rozgorzeliśmy ku tobie czcią, która z miłością tak się spoiła, jak dzień ze słońcem, jak byt z myślą, jak prawda z Bogiem! — i oto przyszliśmy czołem przed tobą uderzyć, my, wysłańcy softów, dla których nie ma tajemnic ani w przeszłości, ani w przyszłości.

(Ciąg dalszy nastąpi)

po nieurodzaju 1890, a przecież nikt o emigracyi nie myślał, a przecież wszyscy się wyżywili i nie było wypadku, by ktoś rzeczywiście głód cierpiał, a tem bardziej z głodu umierał. Przecież szli tacy do Rosyi, którzy mieli po kilka morgów pola, zapełnione stodoły zbożem, szli słudzy dworscy, którzy u nas są dobrze płatni i u których nic się nie zmieniło, bo mają tę samą płacę i ordynaryę jak zawsze. U mnie zabrakło raptem 31 sług na folwarku, chociaż bieda ich do tego nie zmuszała, każdy miał jak zawsze zapewnione utrzymanie, każdy miał nadto zboże, które żona jego właśnie co zarobiła na łanie, wielu miało krowę, a nawet byli tacy co mieli po kilka morgów pola — to wszystko opuszczali, bo tak coś niezmiernie lepszego sobie w Rosyi obiecywal. Mam kasę założoną dla służby folwarcznej, z której na Nowy Rok dostają ci, którzy już są 10 lat w służbie quinquenia, tak że jeden parobek wziął ostatniego Nowego Roku zł. 20, co oprócz jego zwykłej płacy jest znaczny dochód — a przecież i między tymi byli tacy, którzy uciekali. Po prostu, jak jedni zaczęli iść, to i drudzy się wybierali: „ludy idut, to treba ity". Szli po prostu nie dlatego, że im źle było, tylko, że czegoś lepszego, nawet bardzo dobrego się spodziewali.

Podnoszono także, że u nas jest przeludnienie i to było powodem emigracyi. Mogli to mówić tylko ludzie, którzy nie znają naszych stosunków. Tak ja jakoteż moi wszyscy sąsiedzi na większych folwarkach musimy na żniwa sprowadzać ludzi w znacznej liczbie z rozmaitych stron, bo inaczej nie bylibyśmy w stanie zebrać naszego zboża. Jeżeli się weźmie na uwagę, że takiemu sprowadzonemu robotnikowi trzeba płacić 10—12 zł. miesięcznie i wikt a że przy tem po największej części jest to zły robotnik, to jest widoczne, że tylko konieczność zmusza nas sprowadzać ludzi na żniwa. Gdzież więc może być jakaś mowa o przeludnieniu. Jest ono może na Szląsku pruskim, gdzie byłem na praktyce gospodarskiej, i gdzie dzwoniono o godzinie 5tej rano na robotników, którzy się schodzili przed bramą i z których wybierano potrzebną liczbę a resztę odsyłano do domu. U nas możnaby dzwonić dzień cały a nikt by się nie pokazał. Polowy, a gdy trudno o robotnika i ekonom, musi do dnia dobrze się nauganiać po wsi nim robotnika dostanie, namawia go, ciągnie jak może ostatecznie siłą pomocą wyszturka, jak mówią u nas: „wyhaniaje robitnyka". Ten mówi, że musi iść do młyna, tamten na jarmark, inny znów, że musi młócić lub inną jakąś ma robotę w domu a są i tacy co mówią, że nie potrzebuje iść na robotę, bo ma jeszcze chleba. Gdzie więc jest przeludnienie, gdzie brak zarobku, tam nie mogą istnieć takie stosunki. W najgorszym razie może iść najbiedniejszy włościanin na służbę a tę zawsze u nas znajdzie i wtenczas jest już zabezpieczony. Rzeczywiście biednym jest u nas tylko nieroba lub pijak.

Ci więc, którzy twierdzą, że powodem emigracyi była u nas bieda, brak zarobku lub przeludnienie, są zupełnie nieobeznani z naszymi stosunkami lub tendencyjnie nieprawdę szerzą.

Niski stan moralny naszego włościanina, niegodziwe agitacye wyborcze, agitacye po dziennikach ludowych, wystawiające wszystko u nas jak najgorzej, to było powodem, że lud wierząc na baśnie przyniesione do nas z Rosyi, iż tam rozdają grunta za darmo i podatków tam nie ma, tak tłumnie się ruszył do emigracyi.

Tadeusz Fedorowicz.

KRONIKA.

Lwów 12 grudnia.

Arcyks. Salwator, arcyks. Blanka i księżniczka Beatryksa Bourbon, jakoteż hr. Puppi wstąpili na członków do naszego towarzystwa łyżwiarskiego.

Mianowania. Namiestnictwo mianowało komisarzami nadzoru kotłów parowych: starszego inżyniera Józefa Sarego w Krakowie, dla powiatu chrzanowskiego; inżyniera Józefa Adamskiego w Krakowie, dla miasta Krakowa oraz dla powiatu krakowskiego i wielickiego i praktykanta budownictwa Adama Mozdyniewicza dla powiatu dolińskiego i żydaczowskiego.

Minister oświaty powierzył naukę somatologii i hygieny szkolnej w seminaryach nauczycielskich na rok szkolny 1892 i 1893 następującym docentom: w seminaryum męskiem we Lwowie dr. Józefowi Szpilmanowi, w seminaryum żeńskiem we Lwowie magistrowi chirurgii Edwardowi Madejskiemu; w seminaryum męskiem w Krakowie drowi Stanisławowi Ponikle, w żeńskiem drowi Kazimierzowi Grabowskiemu; w seminaryum w Tarnowie drowi Henrykowi Kowalskiemu, w Rzeszowie drowi Wojciechowi Fiałkowskiemu, w Przemyślu drowi Ferdynandowi Cassinie, w Stanisławowie drowi Juliuszowi Czesznakowi, a w Tarnopolu drowi Kazimierzowi Zgórskiemu.

Konkursa. Posady notaryuszów wakują w Niepołomicach i Przemyślu. — Podania o pierwszą posadę należy wnieść do dnia 15 stycznia, o drugą do 20 stycznia 1893.

Odznaczenia. Paryska szkoła języków wschodnich przyznała dyplomy dwom swoim uczniom Polakom pp.: Wacławowi Liederowi i Stanisławowi Rettlowi. Obaj ukończyli wydział języków muzułmańskich (arabski, perski i turecki) i zamierzają wstąpić na drogę dyplomatyczną.

W skład ruskiej komisyi, mającej się zająć obchodem jubileuszu biskupiego Ojca świętego, wszedł oprócz wymienionych wczoraj także ks. dr. Jan Bartoszewski, prof. teologii pasterskiej w tutejszym uniwersytecie.

VIII posiedzenie Tow. przyrodników im. Kopernika odbędzie się we wtorek 13 grudnia o godz. 6 wieczorem w sali instytutu chemicznego. Porządek dzienny: 1) dr. R. Barącz: O promienicy (Actinomykosis) z demonstracyami drobnowidzowemi. 2) Dr. Dybowski: a) Teorye budowy zębów. b) Z życia kukułki. 3) Dr. A. Rehman: O orzechach wodnych (Trapa natans).

Nowa stacya telegraficzna otwartą została w Łącku, w powiecie nowosądeckim.

Szczodry dar. Doniesienie nasze o zapisie na szpital w Lisku musimy sprostować o tyle, iż hojny ofiarodawca zwie się p. Ignacy Sołdraczyński, a nie Szołdraczyński.

Walne zgromadzenie lwowskiego Oddziału Towarzystwa gospodarskiego odbyło się wczoraj po południu pod przewodnictwem p. Adolfa Wiesiołowskiego.

Sprawozdanie z czynności Rady Oddziału za rok ubiegły przedłożył p. Wiesiołowski. Zgromadzeni przyjęli je do wiadomości i udzielili Radzie absolutoryum. Dochody Oddziału wynosiły 656 zł. 73 ct., rozchody 638 zł. 63 ct.

Delegatami na ogólną Radę Towarzystwa wybrano pp: Romanowicza, dra Bilińskiego, prof. Rylskiego i Tretera, zastępcą p. Kubickiego.

Następnie jednogłośnie uchwalono, aby Oddział lwowski wziął czynny udział w wystawie krajowej. Sprawa ta wywołała obszerną dyskusyę, poczem celem obmyślenia w jaki sposób, w jakim kierunku i czem Oddział lwowski ma wystawę obesłać, wybrano komisyę złożoną z pp. Wiesiołowskiego, Pawlika i Kubickiego.

W dalszym ciągu posiedzenia p. Wiesiołowski podniósł potrzebę zebrania dat, któreby wykazały, jakie melioracye przeprowadzić potrzeba w powiecie lwowskim. Obecny na zebraniu inżynier Wydziału krajowego p. Blauth oświadczył, iż chętnie wygotuje to sprawozdanie.

Resztę porządku dziennego wypełniła pogadanka gospodarska, oraz rozlosowanie zakupionego knurka poprawnej rasy między członków-włościan.

Raulek Koczalski, o którego powodzeniu w Dreznie już pisaliśmy, dał jeszcze kilka w tem mieście koncertów, wzbudzając coraz bardziej zachwyt publiczności. Na czwartym koncercie Raulka był król z całym dworem i bardzo go wyszczególniał. Raulek dedykował królowi jednę ze swych nowych kompozycyi. Na Święta ma Raulek przyjechać do Lwowa, aby przez kilka tygodni módz korzystać z nauki u swego mistrza p. L. Marka.

† Ś. p. Alfred Zaremba Cielecki. Ur. 1821 — um. 8 grudnia 1892.

„Żywot człowieka poczciwego." — Te słowa musiał każdy wyrzec, dowiedziawszy się o nagłej i niespodziewanej śmierci ś. p. Alfreda. Słowa te powtórzyć musiał raz drugi i trzeci ten, kto go znał bliżej i miał możność rozważyć, ileśmy przez ten niespodziewany cios stracili.

W dziwnych, gorączkowych czasach żyjemy, w czasach, w których cicha praca, życie rodzinne i cnoty domowe bywają z zasady przyćmiewane i zapoznawane, a w ich miejsce wynosimy na świecznik społeczny jednostki błyszczące z dala, ubiegające się o rozgłos i sławę, a tak często nie warte, nie już uwielbienia i podziwu, lecz nawet szacunku.

Ś. p. Cielecki, potomek prastarej wielkopolskiej rodziny, której członkowie z orężem w dłoni życie za Ojczyznę nierzadko ważyli, nie był zdolny do żadnych kompromisów z własnem sumieniem, ustępstw nie rozumiał ani na cal, przeto w życiu politycznem udziału nie brał; parlamentaryzm dzisiejszy był zanadto „kupieckim interesem" dla syna rycerzy.

Czyż przeto żywot ten przeszedł bez śladu dla społeczeństwa? Nie, po stokroć nie. Świecił on przykładem, wskazywał swem postępowaniem jasno i niedwuznacznie, co szlachcicowi wolno, a czego czynić nie wolno, pod karą zhańbienia klejnotu rodzinnego. Był dobrotliwym ojcem dla włościan, był zacnym i uczynnym sąsiadem dla ubogiej szlacheckiej współbraci. Był żywym przykładem, był dodatnim typem dla równych sobie. W dobrach jego szynkarze nie wysysali krwi chłopskiej, rodzinnych wiosek nie powierzał dla nikłej zwyżki w dochodach w dzierżawne władanie żydowskich „posesorów"... Był zawsze szlachcicem od stóp do głów. Bywał czasem szlachcicem nieubłaganym, miewał odwagę nie podać swej czystej dłoni zbrudzonemu, choć bogatemu.

Dziś go już nie ma i żal serce ściska, że już takich coraz mniej, że ubywa starej gwardyi...

Fortunę i nazwisko po ś. p. Alfredzie dziedziczy syn jedynak — Artur. Pociechą jedyną dla szerokiego koła krewnych i przyjaciół zmarłego — nadzieja, że cnoty ojca odrodzą się w synu i że ród ten dawny utrzyma wywalczone przez przodków wybitne stanowisko „na kresach".

Klub urzędników poczty i telegrafu we Lwowie urządza w czwartek 15 grudnia w sali „Frohsinu" w hotelu Zorża wieczorek humorystyczny ze współudziałem orkiestry wojskowej 55 pułku. Interesujący program wieczorku z góry zapewnia mu powodzenie. Oprócz produkcyi muzycznych, deklamacyi, śpiewu i przedstawienia magicznego, odegraną będzie znana jednoaktówka Abrahamowicza „Pupil pupila". Początek o 7½ wieczorem.

W sprawozdaniu naszem z odczytu prof. Dembińskiego o legionach wkradła się mała pomyłka. Dąbrowski nie miał zamiaru skierować legionów przeciwko Francyi pod egidą Prus, owszem chciał on wywołać wspólną akcyę prusko-francuską i tej treści projekt przedstawił na dworze pruskim. Było to po zawarciu pokoju w Bazylei pomiędzy Francyą a Prusami, które zostawały w naprężonych stosunsunkach z Austryą i Rosyą. Na tę ostatnię właśnie okoliczność najwięcej liczył Dąbrowski.

Swieczki na drzewko. Zwrócić musimy uwagę naszych czytelników na to, że analiza chemiczna wykazała, iż czerwone świeczki zawierają rtęć, a zielone arszenik i że przeto tak jedne jak i drugie mogą być używane do ozdoby drzewek w takim tylko razie, jeżeli drzewko stoi w osobnym pokoju, który po zgaszeniu świeczek można zaraz dobrze wywietrzyć.

Nowy sąd powiatowy poleciło ministeryum sprawiedliwości utworzyć w Żabiu w Galicyi, a nie w Żabnie, jak to w skutek błędu drukarskiego mylnie podaliśmy w niedzielnym numerze.

Wenta przedświąteczna (*B. L.*) W ostatnim numerze *Przeglądu* umieściliśmy pismo p. Maryi hr. Badeniowej, donoszące o wencie gospodarskiej. Wenta ma już w naszem mieście kilkuletnią, ustaloną tradycyę. Rok rocznie dobroczynne obywatelstwo nasze ofiarowuje z grudniowych łowów część ubitej zwierzyny i ptactwa, a nasze gosposie drobiem, masłem, serem, makiem i kutią zasilają wentę gospodarską, która ma w święty wieczór wigilii nie jednemu biedakowi kawałka chleba dostarczyć, nie jedną łzę otrzeć. Ale i tutejsze panie postanowiły przyjść w pomoc p. hrabinie Maryi Badeniowej, tej niestrudzonej opiekunce ubogich, i rozdzieliwszy między siebie setki lalek, wystąpią na tej wencie z bogatym i gustownym zbiorem tej wdzięcznej i ponętnej zabawy dziecinnej. A nietylko wymienione przedmioty wchodzą w zakres wenty gospodarskiej, ale nawet „każdy dar najmniejszy — pisze p. Badeniowa — w imieniu ubogich z serdeczną wdzięcznością przyjęty zostanie". Nie wątpimy, że szlachetny cel, na który wenta ta będzie urządzona, przyczyni się do obfitego zaopatrzenia jej w zapasy przedświąteczne, a lwowskie gosposie najliczniej zgromadzi w dniu 21 grudnia w sali Sokoła. Muzyka 30 pułku wystąpi podczas wenty z koncertem, którego program ułożył już dyrygent p. Roll i oddał komitetowi wenty do zatwierdzenia. Dary na wentę już od czwartku odbierane będą w pałacu Namiestnikowskim.

Smieszne, a przecież tak smutne! Piszą nam z Tarnobrzeskiego: Nieraz mówimy, iż na świecie dzieją się takie rzeczy, o których się ani największym filozofom nie śniło. No — to Rada szkolna okręgowa w Tarnobrzegu potrafi także takie cuda działać, o których się, nie filozofom, ale nauczycielom całej Galicyi nie śniło — Oto 29 listopada b. r. przychodzi jednemu z tutejszych nauczycieli dekret, datowany jeszcze 25 września br. z poleceniem, „aby dotyczący zarząd szkoły, tegoż nauczyciela z dniem 1-go września, wyraźnie pierwszego września 1892 roku w czynności służbowe wprowadził i o tem Radzie szkolnej okręgowej doniósł". No, jak zarząd szkoły z tego polecenia wywiąże się i 1-go września b. r. nauczyciela w czynności służbowe wprowadzi? tego nie wiemy. Gdyby zarząd szkoły mógł być drugim Jozuem i mógł zawołać: „Stój słońce!" to i mimo tak potężnego cudu nie zdołałby polecenia Rady szkolnej okręgowej w oznaczonym czasie wypełnić. — Tak się ma rzecz ze strony humorystycznej.

Ale przypatrzmy się teraz skutkom tego niedbalstwa władzy szkolnej. Wiadomo, że nauczyciele, a szczególniej młodzi nauczyciele, nie liczą się do właścicieli rozległych dóbr ziemskich, ani olbrzymich zakładowych kapitałów, bo ich całym majątkiem jest owa nędzna pensya, co zaledwie od głodowej chroni ich śmierci. Pomyślmy też, że owemu nauczycielowi już czwarty miesiąc pensyi nie wypłacają! Jakiż z tego wniosek? Oto ten, że ów biedak powinien już dwanaście razy z głodu i zimna mizerne zakończyć życie! Że się tak nie stało, ha — wszak czytamy w piśmie św.: Ptacy niebiescy ani orzą, ani sieją, ani do gumien składają, a Ojciec niebieski żywi je... Taki to los ludzi, co swe zdrowie i życie poświęcali sprawie oświaty.

Na walnem zgromadzeniu Towarzystwa Bratniej Pomocy słuchaczów Politechniki we Lwowie dnia 28 listopada rb. udzielono ustępującemu Wydziałowi absolutoryum z uznaniem za jego gorliwą pracę około dobra Towarzystwa.

Następnie uchwalono następujące wnioski Wydziału:

1) Rozdać trzy stypendya imienia Towarzystwa o rocznych 120 złr. pomiędzy potrzebujących członków.

2) Zaprosić p. Adama Asnyka na członka honorowego.

2) Urządzić w czasie wystawy powszechnej we Lwowie w roku 1894 zjazd wszystkich byłych członków Towarzystwa.

4. Założyć księgę pamiątkową.

5) Wznowić konkurs ogłoszony przez Towarzystwo w roku 1884 na następującą pracę: „Wykazać i uzasadnić, jakie gałęzie przemysłu bądź mechanicznego, bądź chemicznego mają naturalną podstawę w zasobach ekonomicznych naszego kraju", z terminem nadsyłania prac do końca listopada roku 1893. Autor w chwili ogłoszenia konkursu ma być członkiem Towarzystwa.

6) Wydział ma się zająć utworzeniem w łonie Towarzystwa Kółka, zaopatrującego kolegów w odzież, opał itd. po cenach zniżonych.

Wybrano nakoniec następujący Wydział: Przewodniczący: Karol Ruebenbauer, zastępca przewodniczącego Józef Sosnowski, skarbnik Leon Mroczkowski, bibliotekarz Adam Lukas. Wydziałowi: Kazimierz Zipser, Adam Miński, Tadeusz Jaszczurowski, Ferdynand Gisman, Adam Cehak, Mieczysław Rybczyński. Zastępcy wydziałowych: Kazim. Szczepański, Maksym. Huber, Wład. Sadłowski, Jędrzej Moraczewski.

Do wiadomości właścicieli domów Administracya podatków nadesłała nam następujący komunikat:

„W celu ochronienia właścicieli domów od szkody podaje się do wiadomości, że doniesienia o opróżnieniach mieszkań wnoszone do c. k. Administracyi podatków celem uzyskania odpisania podatku czynszowego za czas próżnostania, jak niemniej doniesienia o ponownych wynajęciach mieszkań winni podpisywać sami właściciele domów; podania podobne, wnoszone przez administratorów domu, winne być zaopatrzone w pełnomocnictwo właściciela domu lub należy się w nich powołać na liczbę aktu c. k. Administracyi podatków, do którego pełnomocnictwo złożono.

„Podania administratorów, wnoszone bez zastosowania się do powyższych wskazówek, nie będą urzędownie traktowane.

„Zarazem przypomina się, że w myśl dekretu kancelaryi nadwornej z d. 18 czerwca 1821 l. 1058 należy w doniesieniach o próżnostaniu i ponownem wynajęciu zawsze wyraźnie podać liczby, pod którémi dotyczące mieszkanie jest w opisaniu topograficznem, a przynajmniej we fasyi uwidocznione, gdyż podania, w którychby w taki sposób mieszkania nie oznaczono, nie mogą być również urzędownie traktowane.

„Doniesienia o ponownem wynajęciu mieszkań należy najpóźniej do czternastu dni wnosić, gdyż za spóźnione doniesienie zostanie w każdym wypadku stosowna kara pieżna nałożona; w razie zaś zupełnego zaniedbania takiego doniesienia, albo w razie podania nieprawdziwej daty opróżnienia lub wynajęcia, będzie wdrożone postępowanie karne o zatajenie czynszu."

Tyle słów tego komunikatu, z którego się okazuje, że dla wygody Administracyi podatkowej właściciele domów mają się zmienić w bezpłatnych rządowych biurokratów, załatwiających co pierwszego i co kwartał liczne podatkowe „kawałki". To też nic dziwnego, że we Lwowie coraz częściej spotkać się można ze zdaniem, iż posiadanie kamienicy jest ciężarem, a nie przyjemnością. — A przecież tak łatwo możnaby było uniknąć tej pisaniny i tej kontroli ubliżającej obywatelom, bo ciągle posądzającej ich o oszustwo: zaprowadzić ryczałt dziesięcioletni, i spokój święty. Władze podatkowe miałyby mniej roboty, dochód skarbu byłby bardziej stały, a wszystkie kamienice podskoczyłyby od razu w cenie.

Ruch przemysłowy. Dowiadujemy się z pewnego źródła, że pp. dr. Marchwicki i dr. Zgórski, jako przedstawiciele galic. Akcyjnego Tow. handlowego we Lwowie, zawierają spółkę z p. Alfredem Paryczko, technikiem i wynalazcą rusztów (palenisk) ekonomicznych, w celu eksploatowania tego wynalazku. Ruszty p. Paryczko dają niesłychaną oszczędność w paliwie, bo do 85%. Wkrótce wynalazek ten ujrzymy zastosowany we Lwowie.

Przy rusztach p. Paryczko zużytkowywa się nietylko ilość ciepła, wywiązanego przy destylacyi paliwa, ale nadto nierównie większą jego część, powstająca ze spalenia gazów, która w zwyczajnych dzisiejszych paleniskach prawie niespalona uchodzi.

Przy obecnej drożyźnie materyału opałowego i ze względu, że opał jest tak samo ważnym artykułem dla bogatego i biednego jak chleb powszedni, wynalazek p. Paryczko jest sprawą dobra powszechnego i niesłychanej wartości. Dodać jeszcze należy, że jakkolwiek ruszta p. Paryczki będą może cokolwiek droższe od dziś używanych, to raz jednak założone, wystarczą na lat kilkanaście, oraz że piece żadnej rekonstrukcyi wymagać nie będą, ani też założenie samych rusztów żadnych za sobą nie pociągnie kosztów.

Zdaniem ludzi kompetentnych, tak idealne paleniska powinny wywołać przewrót w mechanice, w której opał tak wielką odgrywa rolę.

A cóż dopiero powiedzą na takie ruszta fabryki, wielkie piece, koleje żelazne i t. p., których opał setki tysięcy dziś na rok kosztuje.

Nie możemy nakoniec zamilczeć, że p. Zygmunt Dembowski, prezes Tow. Kred. Ziemskiego, zrozumiawszy ważność całej tej sprawy dla kraju, wpływem swoim wielce przyczynił się do wprowadzenia w życie tego, tak wielkiej wagi wynalazku.

Słychać, że p. Paryczko posiada nadto dwa inne jeszcze wynalazki, z którymi zamierza podobno jechać do Wiednia. Czyżbyśmy tu, we Lwowie, nie mogli sami dać sobie rady z rzeczami pożytecznemi?

Opieka Rosyi. W rosyjskich dziennikach pojawiły się po ukazu *Błagotworytielnego Petersburskiego Komitetu* wstępne artykuły, zaczynające się od tych słów: „Na uginającą się pod ciężarem cierpień Rosyę galicyjską spadły dwa nowe straszne ciosy, oto w szkołach galicyjskich wprowadza się fonetyka w pisowni, a od Nowego Roku seminaryum unickie lwowskie przechodzi pod Zarząd OO. Jezuitów".

Owóż co się tyczy pierwszego ciosu, to warto byłoby, żeby panowie Moskale o tem wiedzieli, iż za fonetyką oświadczyła się znaczna większość ankiety lingwistycznej, złożonej z samych Rusinów; a co się tyczy seminaryum, to jeżeli oddane zostanie pod zarząd OO. Jezuitów, to przecież nie inaczej jak na wniosek Najprzew. Xiędza Metropolity i z rozporządzenia Ojca św., a więc z woli najwyższej władzy cerkwi grecko-katolickiej.

Wielki spadek. Pod powyższym tytułem donieśliśmy przed kilku tygodniami, iż adwokat lipski p. Reffer wytoczył lipskiej Kasie miejskiej w imieniu rodzin Słupskich, Malczewskich i Winniewiczów proces o dwa miliony marek, t. j. o depozyt złożony w tej kasie w r. 1818 przez Jana Malczewskiego. Depozyt ten, gdy ze spadkobierców nikt się nie zgłosił, przelano do funduszów ogólnych.

Po pojawieniu się tej notatki otrzymaliśmy mnóstwo listów od naszych czytelników, którzy zapytują nas o bliższe szczegóły tego spadku, a nawet jeden z nich wysłał list do Lipska do adwokata Reffera.

List ten atoli zwrócono mu napowrót z dopiskiem, iż adwokat Reffer nie jest znany w Lipsku. Zapytuje więc nas ów czytelnik, czy my przypadkowo nie pomyliliśmy się podając nazwisko owego adwokata, i prosi nas o podanie bliższych szczegółów lub o podanie dokładnego adresu adwokata.

Owóż oświadczyć musimy, że notatkę o tym spadku, równie jak wszystkie inne dzienniki krajowe powtórzyliśmy za *Dziennikiem poznańskim* i prosimy wszystkich interesowanych, aby do redakcyi tego pisma udawali się po bliższe szczegóły.

Zaburzenia w Czarnym Dunajcu. Przed trzema tygodniami donieśliśmy, iż włościanie z Czarnego Dunajca stawili opór komisyi sanitarnej, która chciała zabić kilka sztuk bydła, chorego na zarazę płucną. O sprawie tej donoszą teraz z Nowego Targu co następuje.

W drugiej połowie zeszłego miesiąca wybuchła w sąsiedniem miasteczku Czarny Dunajec zaraza płucna u bydła niejakiego Szaflarskiego, co niezwłocznie stwierdził weterynarz powiatowy p. Lubliner i delegowany przez Namiestnictwo inspektor weterynaryi p. Krwawicz. Na podstawie tych badań, celem zapobieżenia szerzeniu się zarazy, w myśl obowiązującej ustawy, starostwo tutejsze z polecenia Namiestnictwa zarządziło zabicie 6 sztuk bydła ze stajni pomienionego włościanina, oraz dalszych 30 sztuk bydła, z tamtem sąsiadujących, a o zarazę podejrzanych. Od zabicia jednak tych ostatnich sztuk odstąpiono, pragnąc uniknąć rozgoryczenia umysłów, a wydelegowana komisya (komisarz p. Zaczkiewicz i weterynarz p. Lubliner) czuwać miała już tylko nad uskutecznieniem rzezi zarażonych 6 sztuk i desinfekcyą stajni, w której takowe stały.

Ale tu natrafiła komisya na zacięty opór już nie właścicieli wybić się mającego bydła, ale całej niemal gminy. Nie skutkowały przedstawienia tak ze strony członków komisyi, jak miejscowych urzędników i nowego naczelnika gminy Pęksy, że zarządzone środki mają właśnie na celu ustrzedz resztę gminy od zawleczenia do jej stajen tyle groźnej, bo szybko udzielającej się epidemii. Nie skutkowały także zapewnienia, że właścicielom bydła, które paść miało ofiarą, możliwie najrychlej wypłaconą będzie wartość tegoż, obliczona na podstawie ocenienia przez okolicznych włościan. Mimo że czynność komisyi jak najgorliwiej poparł osobiście swą powagą umyślnie przybyły dodatkowo starosta powiatu p. Orobkiewicz i mimo, że miejscowy pleban X. Brossig nie wahał się na zabezpieczenie należytości poszkodowanych właścicieli bydła wręczyć im książeczkę kasy oszczędności, opiewającą na daleko znaczniejszą sumę, nie zdołano takim sposobem łagodnym przełamać oporu włościan, bo ludność zbałamucona p gróżkami i wykrzykami tych co przy tem mieli najmniej do stracenia, uroiwszy sobie, że bydło w całej gminie będzie wybite, a właściciele odszkodowania nie dostaną, stawiła opór czynny, pozamykała stajnie, nie dopuściła do nich członków komisyi, a nawet dopuszczała się już czynnych zniewag.

Wobec tego wzmocniono miejscowy posterunek żandarmeryi do liczby 11. Komisya postępowała z całą oględnością i rozważyła dalsze następstwa, a przedewszystkiem chciała uniknąć ewentualnego rozlewu krwi, gdyby środki pokojowe ze strony żandarmeryi nie wystarczyły i gdyby była ona zmuszoną przystąpić do aresztowania całego szeregu osób, a wreszcie nawet strzelania do tłumu. Otóż pragnąc tym smutnym ewentualnościom zapobiedz, zarekwirował p. starosta wojsko z Nowego Sącza. Przybyło ono w poniedziałek dnia 4 b. m. ze stacyi kolejowej Chabówka, maszerując wśród gęstych mas śniegu drogą gminną wprost na Czarny Dunajec. Przybyło mianowicie 8 oficerów i 150 żołnierzy. Dopiero z pojawieniem się wojska ludność zaniechała dalszego oporu i środki ochronne mogły być bez zwłoki przeprowadzone. Nierozsądny ten opór jest smutnym objawem zacofania umysłowego ludności czarnodunajeckiej która teraz pokutować będzie za swój nierozważny krok. Otóż gmina będzie musiała ponieść znaczne koszta interwencyi urzędników, żandarmeryi i siły zbrojnej, a nadto przybyła już z nowosądeckiego sądu obwodowego komisya śledcza (p. adjunkt Pisztek), która przeprowadzi śledztwo o zbrodnię gwałtu publicznego przeciw znacznej liczbie włościan.

W Kołomyi od Nowego Roku napowrót zaprowadzony zostanie czas miejscowy zamiast środkowo-europejskiego.

Influenca szerzy się w Kołomyi i Mostach wielkich.

Z nad Zbrucza donoszą: W powiecie borszczowskim szerzą się nagminnie przeróżne choroby. W Iwaniu pustem od trzech miesięcy przeszło grasuje silnie dyfterya. Umarło na nią przeszło 90 dzieci; z powodu tak wielkiej śmiertelności między dziećmi, nie otwarto tam dotychczas szkoły. W Michałówce tyfus porywa liczne ofiary. W Zalesiu szerzą się: dyfterya, płonica i krwawa biegunka. Umarło na nie w przeciągu trzech miesięcy przeszło 100 osób.

Z Czerniowiec piszą nam: Niedawno ukazało się ciekawe i rzadkie u nas zjawisko: broszura polityczna a do tego jeszcze o tak sensacyjnym tytule jak: *Ruske pytanje na Bukowyni.* Ale kto spodziewając się, że będzie to spokojne, gruntowne i na pewnych zasadach oparte rozstrząsanie tej kwestyi, wziął broszurę do ręki, mocno się zawiódł, bo znalazł w niej tylko apologię rumuńskiego prawosławia, ale napisaną, że Boże odpuść, a popartą wprost nielogicznymi argumentami.

Autor, *Prawosławnyj [!] Rusyn,* proponuje w swej broszurze niemniej ani więcej tylko utworzenie jeszcze jednego stronnictwa wśród Rusinów, a mianowicie takiego, któreby miało wyłącznie cechę bukowińską i prawosławną, czyli innemi słowami żąda oderwania Rusinów bukowińskich od reszty narodu ruskiego. Broszura ta, mimo całej swej niedorzeczności, podobała się agitatorom rumuńskim, bo to woda na ich młyn, aby na Bukowinie podtrzymywać rumuńskie prawosławie i z pomocą niego rumunizować inne narodowości. Ale gdyby nawet utworzenie takiego stronnictwa nie poszło na korzyść Rumunom, my nie możemy spoglądać na nie przychylnem okiem, bo chyba nie potrzebujemy dodawać, kto drugi z tegoby skorzystał..

Rusini tutejsi mają rozmaite kłopoty. Mają kłopot z metropolitą Morariu-Andriewiczem, który nie mogąc z powodu podeszłego wieku spełniać tak gorliwie rumunizatorskiej roli, stara się o przydanie mu archireja-pomocnika dla spraw duchownych. Poza temi ogólniejszemi troskami, mają nasi Rusini do walczenia z przykrą i smutną obojętnością publiczności. I tak np. tutejsza „Ruska mieszczańska Czytelnia" urządziła przez trzy niedziele po sobie wieczorki muzyczno-deklamacyjne, przeznaczając dochód z nich na zakupno ciepłej odzieży dla biednej dziatwy szkolnej ruskiej. Ale dochodu przyniosły te trzy wieczorki — trzy złr.! Smutne to, że u nas cel dobry na takie przeszkody natrafia.

W czerniowieckiej Czytelni polskiej gościł dnia 6 bm. św. Mikołaj. Grono dzieciaków odegrało komedyjkę Bolesławicza, a potem zjawił się święty z długą białą brodą, z mnóstwem podarunków i wygłosił wierz p. Kołakowskiego, w którym przestrzega dzieci, aby były grzeczne, bo św. Mikołaj zapisuje wszystkie ich wady. Kto myć się nie chce, plami ubranie, kto kłamie itd., dostaje kreskę w czarnej księdze św. Mikołaja.

A już pomyśleć nawet strach bierze
Jak u świętego czoło schmurzone
Gdy ktoś zaniedba mówić pacierze:
Taki ma kreskę — na całą stronę!

Na wielką pochwałę zasługuje Czytelnia nasza, że pamięta o wszystkiem, co może być pożytecznem, albo przyjemnem jej członkom, przez co ścieśnia węzły towarzyskie między nimi.

Dwie rocznice. Z Sieniawy nam donoszą. Dnia 29-go listopada odprawił tu ks. proboszcz Tomasz Władzowski nabożeństwo za poległych w roku 1831. Po mszy św. przemówił ksiądz proboszcz do licznie zgromadzonej publiczności, podnosząc zasługi poległych. Cały w zieleń i zbroję powstańców pięknie przyozdobiony katafalk, oświecony ponurem, rzęsistem światłem i ozdobiony wysokim krzyżem z napisem „za poległych w r. 1831", msza żałobna śpiewana przez tutejsze panie, wreszcie bardzo licznie zgromadzona publiczność i młodzież szkolna z cześcią i największem nabożeństwem otaczająca katafalk, to wszystko wzruszało widza i pobudzało do najgorętszych westchnień za męczenników, którzy życie oddali za Ojczyznę.

Dnia 4 grudnia odbył się wieczorek deklamacyjno wokalny w obec bardzo licznie zgromadzonej publiczności na cześć Mickiewicza na dochód ubogiej dziatwy szkolnej. Wieczorek wypadł świetnie. Zgromadzeni urządzili składkę na Polaków zamieszkałych na Szląsku. Dochód z wieczorku wynosił 51 złr., zaś na Szlązaków zebrano 14 złr.

W adwencie odbędzie się tu szereg odczytów, z których dochód obracany będzie na różne cele dobroczynne.

Z nowego regulaminu kolejowego — który wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 1893 roku — wyjmujemy następujące przepisy, tyczące się przejazdu osób:

Aby podróżnym ułatwić odnajdowanie po dworcach kolei rozkładu jazdy, o który im chodzi, postanowiono, że ma on być drukowany na żółtym papierze, a rozkłady jazdy obcych kolei na papierze białym. — Za dzieci do lat czterech w towarzystwie starszych nie płaci się nic, a za dzieci do lat dziesięciu regulamin przepisuje opłatę wedle zniżonej taryfy. — Sygnał do wsiadania przez dwukrotne uderzenie w dzwonek stacyjny może być zaniechany, jeżeli w poczekalniach obwołane zostało wezwanie do wsiadania.

Jestto krok ku systemowi angielskiemu, który nie zna żadnych wydzwaniań i podróżnym samym pozostawia troskę o to, aby się nie spóźnili.

Nowy regulamin — wbrew dotychczasowemu — pozwala samym podróżnym otwierać drzwi od wagonu, jeżeli pociąg nie jest w ruchu. Przy wsiadaniu zastrzeganie miejsc dla siebie i towarzyszów podróży jest dozwolone. W przedziale dla pań i dla niepalących palić niewolno, choćby wszystkie w przedziale znajdujące się osoby na to przystały. Co się tyczy otwierania okien — co najczęściej było kością niezgody między podróżnymi — postanawia regulamin, że oba okna mogą być otwarte tylko wtedy, jeżeli się na to wszyscy podróżni zgodzą. Dalsze postanowienia w tym względzie należą do konduktora.

Co do psów, to — oprócz maleńkich piesków pokojowych — wolno będzie zabierać z sobą psy myśliwskie, ale tylko do wagonów trzeciej klasy.

Z Niemirowa piszą nam:

W odpowiedzi na korespondencyę umieszczoną w 273 numerze *Przeglądu* jestem zniewolony oświadczyć, że stosunki szkolne w miasteczku naszem nie znajdują się w tak opłakanym stanie, jak je przedstawił autor owej korespondencyi. Przed dwoma laty mieściła się szkoła w budynku cerkiewnym, pełnym wilgoci i szczupłym. Gmina, chcąc szkołę lepiej umieścić, po zasięgnięciu opinii władz szkolnych, kupiła na szkołę dom o pięciu pokojach, kuchni, sypialni i dwóch korytarzach. Dom ten znajduje się w rynku i jest na szkołę zupełnie odpowiedni. Nie ma w jego pobliżu żadnych szynków; nieprawdziwem przeto jest doniesienie autora rzeczonej korespondencyi, że z dwóch stron budynku szkolnego znajdują się szynki

Budynek szkolny jest zupełnie suchy, nigdy w nim wilgoci nie było i nie ma. Najlepszym dowodem tego jest ta okoliczność, że p. Przedrzymirski (aptekarz) chciał go kupić na aptekę i mieszkanie dla siebie. A przecież wilgotnego i na pół zgniłego budynku byłby nie kupował.

Fałszywie także doniósł ów korespondent, że kierujący nauczyciel naszej szkoły zachorował dlatego, iż ma szczupłe i wilgotne pomieszkanie. Przybył on do nas z Jaryczowa już chory. Długoletnia zawodowa praca nauczycielska podkopała jego siły, ale mamy nadzieję, że z wiosną — przy sprzyjającym klimacie w Niemirowie — powróci zupełnie do zdrowia.

Również zupełnie fałszywie autor owej korespondencyi poinformował czytelników *Przeglądu* o młodszej nauczycielce. Przyjechała ona do Niemirowa zdrowa, bawi tu od roku i ciągle czerstwem cieszy się zdrowiem. Co zaś dotyczy tej okoliczności, iż rzekomo nie może ona dać sobie rady ze zgrają niesfornych dzieciaków, to i pod tym względem korespondent źle był poinformowany, gdyż nauczycielka ta jest bardzo energiczną i z dziećmi wybornie sobie daje radę.

W dalszym ciągu owej korespondencyi twierdził nieznany mi jej autor, że mieszkańcy naszego miasta skarżą się na „demoralizacyę i zdziczenie obyczajów swoich dzieci, które wprawdzie do szkoły uczęszczają, ale w niej nic się nie uczą". Tu powinien był p. korespondent szerzej się rozpisać i dokładnie donieść, jaka jest ta demoralizacya i zdziczenie obyczajów oraz kto się na to skarży, gdyż taki ogólnikowy zarzut zrobiony szkole, zostającej pod kierownictwem uczciwego i prawego nauczyciela, nie zasługuje na wiarę. Stanowczo go też odpieram i twierdzę, że nie ma w nim ani cienia prawdy.

Szkoła w Niemirowie jest szkołą publiczną i stoi otworem dla dzieci nietylko mieszczan, ale i dla

dzieci inteligencyi miejskiej, w ogóle dla każdego, kto chce dzieci swe do szkoły posyłać. Nie można się jednak dziwić, jeżeli któryś z ubogich mieszczan lub chłopów dziecka swego do szkoły nie posyła. Ważną rolę mogą tu grać względy na zarobek, a w zimie ubóstwo. Przecież dziecko, które nie ma obuwia lub czem się odziać, w zimie do szkoły chodzić nie może. Również strasznie dziwnem nazwać tego nie można, jeżeli inteligencya miejska dzieci swych do szkoły nie posyła. Wina tego jednak nie może spadać ani na szkołę ani na nauczyciela. Kto zna stosunki małomiasteczkowe, ten wie, że arystokracya małomiasteczkowa chce zwykle swą wyższość w ten sposób okazać, iż dzieci swych do szkoły nie posyła, aby nie siedziały na jednej ławce z dziećmi mieszczan lub chłopów. Chce ona w ten sposób odróżnić się od mieszczan i uczy swe dzieci prywatnie w domu; a jeżeli się zdarzy, że nauczyciel lub nauczycielka dla braku czasu odmówią żądaniu i prywatnej nauki udzielać nie chcą, wówczas niezadowolnieni małomiasteczkowi arystokraci sypią gromy na całą instytucyę szkolną.

Zmiany personalu nauczycielskiego w Niemirowie nie żądamy; natomiast pragnęlibyśmy, aby władze szkolne — ze względu na znaczną liczbę dzieci uczęszczających do szkoły — pomnożyły siły nauczycielskie w Niemirowie.

Autor owej korespondencyi, przesyłając ją do *Przeglądu*, nie miał wcale żadnych względów humanitarnych na oku. Podejrzywam go, że uczynił to z osobistej niechęci do szkoły. *Jan Skorupski*, burmistrz m. Niemirowa.

Wypadek z naftą. Dziś rano Marya P. właścicielka grajzlerni przy ulicy Kościuszki l. 8, nalewając około godziny pół do 7 naftę do lampy wiszącej u sufitu, potknęła się i spadłszy z krzesła wywróciła na siebie lampę i wylała wszystką naftę. Nieszczęśliwą objęły w jednej chwili płomienie. Na krzyk jej zbiegli się zaraz domownicy, oraz znajdujący się w pobliżu żołnierz policyjny i po długich wysiłkach udało się im ogień ugasić. Niestety jednak biedaczka ta odniosła tak ciężkie rany z poparzenia, iż lekarze nie mają nadziei utrzymania jej przy życiu. Osoby ratujące ją także mocno się poparzyły, a żołnierz policyjny miał spalić sobie swój płaszcz.

Zniechęcające postępowanie. Stale zachęcamy w naszem piśmie publiczność do kupowania u naszych rzemieślników i kupców. Jednakże niestety, między naszymi kupcami i rzemieślnikami zdarzają się czasami ludzie, którzy ostrem swem postępowaniem zniechęcają publiczność do siebie, a tym sposobem szkodzą dobrej sprawie. Oto n. p. co pisze nam jeden z naszych ziemian:

„Moja żona wybrawszy materyę, zamówiła zwykłą wełnianą suknię w magazynie p. Biernackiej i ugodziwszy takową za kwotę 90 złr. kazała ją sobie na wieś odesłać. Suknia, którą odebrała, była tak fatalnie zrobiona i nie do miary, jakoteż z podszewką z perkalu, iż chyba wyglądała jak z żydowskiej tandety a nie porządnego magazynu. Moja żona więc takową odesłała, wytykając błędy. Na ten list odpisała p. Biernacka całkiem niegrzecznie, w obec czego żona moja doniosła jej, że suknię pozostawia w magazynie i ofiarowuje 25 złr. odstępnego. List ten wywołał odpowiedź, którą tu załączam, zostawiając ją do ocenienia publiczności. Czyż więc można się dziwić, że w obec tego traktowania, woli niejeden kupować w Wiedniu, gdzie za tę samą cenę ma się towar pierwszej jakości i nie naraża się człowiek na grymasy i grubiaństwa".

Wspomniana odpowiedź p. Biernackiej opiewa wraz ze wszystkiemi błędami gramatycznemi jak następuje:

„List dziś otrzymałam, i nie pomału mię z dziwił — wiaki to wygodny sposub Pani zamyśla się urządzić, przesyłając mi 25 fl. od szkodowanie wygląda to jakoś na jałmużnę ale onią nie prosiłam. Suknia jest zamówioną i wy-wybrana próbka przez Panią — cena tej była umówiona a zatem prawo nakazuje ją odebrać czy się podobała lub nie to już krawcowę nic nie obchodzi Pani ją daruje albo wyżući co się będzie Jej podobac — jednak z tego tytułu ja nic tracić nie mogę —

„Listy wszystkie Pani zamawiające te suknie mam zachowane, jako dowód tego, któryn może mi być potrzebnym w rażie jeżeli Pani nie załatwi to jak należy się —

„Gdyby tak było można robić może by się to czasem wydarzało ale ta myśl nie przychodzi żadnej z Pań do głowy, bo wie z góry iż tak robić niewolno.

„Oczekuję łaskawej odpowiedzi

uniżona *Biernacka*."

Do tego niewłaściwego listu dodać należy tę uwagę, że przecież niepodobna mówić o „wygodnym sposobie urządzenia się", skoro owa pani zamawiająca suknię zdecydowała się wydać 25 zł. i nie mieć sukni! A znowu dla p. Biernackiej owe 25 zł. powinny były być pokryciem wszelkich ewentualnych strat przy sprzedaży sukni komu innemu.

Pojedynek o pisownię miał się odbyć między pisarzami madziarskimi Heinrichem i Ballagim. — Pierwszy twierdził, że się pisze „Attila", drugi że „Atilla". Polemikę prowadzono z iście madziarską zawziętością, tak iż Ballagi zniecierpliwiony zwolennikowi dwóch *t* posłał sekundantów. Heinrich ustąpił, a przy spisywaniu protokołu oświadczył, że przeciwnika swego obrazić nie myślał.

Tym sposobem świat się nie dowie, czy należy pisać „Atilla" czy „Attila". A rzecz ta jest przecież niesłychanej wagi!

Zmarli. Erazm Gajewski, doktor medycyny, uczeń wileńskiego Uniwersytetu, umarł na Podolu w Winnicy w 91 roku życia, a 66 roku praktyki lekarskiej. — Teodor Filipowicz, obywatel miasta Kołomyi, umarł w 66 roku życia. — Jan Prusinowski, długoletni korespondent i współpracownik wielu pism warszawskich, zasłużony poeta i pisarz, zmarł w Żytomierzu w 74 r. życia.

Stan powietrza. Termometr 0 Reaum Rano było — 3 stopni Reaum. Barometr 758. Spada. Dzień pochmurny, zbliża się odwilż. Wczoraj padał śnieg.

Nową czytelnię ludową otwarto 4 bm. w Kąclowej, w pow. grybowskim.

Myśli.

— Bogatym nie jest ten, który ma dużo, lecz ten, który umie z tego co posiada stworzyć swoje szczęście.

Na raucie.

— Pani była w Paryżu?
— Nie, panie.
— A! więc pani nie zna mojego brata?
— Brat pański był w Paryżu?
— Nie, pani, ale przed rokiem tam się wybierał...

Teatr. Dziś w poniedziałek (dnia 12 grudnia) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: „Syn Giboyera", komedya w pięciu aktach Augiera. — Jutro we wtorek (dnia 13go grudnia): po raz piąty „Gorąca krew", wodewil w 3-ch aktach, a 7-miu odsłonach L. Krenna i K. Lindan'a, z muzyką Hugona Schenka.

Literatura i Sztuka.

* **Opera.** („Łucya z Lamermooru", pierwszy występ panny Biondelli, śpiewaczki koloraturowej.)

Panna Biondelli przedstawiła się bardzo korzystnie. Jestto śpiewaczka obdarzona głosem wprawdzie niewielkim ale bardzo sympatycznym i giętkim już z natury. W rejestrze środkowym brzmi jej głos tak niewymuszenie i swobodnie, iż zdawałoby się, że żadna szkoła nie narzucała mu swych prawideł i że śpiewaczka nieuczona nuci jak dziecię natury. — Zaprzecza temu imponująca biegłość tego głosu, wolna od wszelkich usterek, jego lekkość mknąca swobodnie jak wietrzyk, a w biegu tym muskająca wszystkie kwiaty, całą ich gamę, rozdzielając swoje pieszczoty pomiędzy wszystkie z jedną i tą samą szczodrobliwością.

Szkoła, która w ten sposób głos wykształciła, że dając mu wszystko, na co doświadczenie wieków się złożyło, nie odbiera mu wdzięku naturalności, tej krasy, która stanie za wszystkie sztuczne ozdoby, jest najlepszą, a śpiewak, prowadzący kształcenie swego głosu w jej duchu, jest na najlepszej drodze.

W głosie p. Biondelli są jeszcze pewne niedokładności, w jej grze sztywność, ale talent śpiewaczki zapewnia, że z czasem i to usunięte zostanie.

P. Myszuga, który obok tej śpiewaczki znalazł się na odpowiedniem stanowisku, zyskał w niej niejako dopełnienie swego artystycznego „ja".

Tak dobrany ensembl może zgotować prawdziwą biesiadę artystyczną.

Pan Jeromin i p. Kasprowiczowa dopełniali udatnie wczorajszego przedstawienia. Szkoda jedynie, że reszta osób działających nietylko nie dorosła do tej dobranej gromadki, ale owszem grubymi efektami niszczyła jej usiłowania prawdziwie artystyczne.

Słówko do orkiestry: Czy nie byłoby wskazanem, żeby znany sekstet z aktu trzeciego w powolniejszem grać tempie. Tenor, wstępujący po dwóch taktach przygrywki, robi daremne wysiłki, żeby to tempo powstrzymać i melodyę rozszerzyć.

* **Koncert** Towarzystwa śpiewackiego „Lutni" odbył się wczoraj w sali Sokoła wobec licznie zgromadzonej publiczności. Nadzwyczaj duszna atmosfera w sali nie pozwalała oddać się z całą przyjemnością słuchaniu jak zwykle udatnych produkcyi „Lutni", które tym razem odbyły się pod kierownictwem drugiego dyrygenta Towarzystwa, profesora Wszelaczyńskiego. Nie znaliśmy jeszcze z tej strony p. Wszelaczyńskiego, to też wczorajszy występ sprawił nam miłą niespodziankę, przedstawiając nam go jako pełnego spokoju i zdolnego kapelmistrza. W programie koncertu znajdowała się poważna liczba kompozycyi polskich, co dowodzi, że nowy dyrygent trzymać się będzie zasady wspierania muzyki swojskiej.

P. Fr. Neuhauser, profesor szkoły Mikulego, odegrał z talentem i expressyą „Concerto grosso" Händla. Towarzyszył mu na drugim fortepianie prof. Wszelaczyński. Wykonanie raziło miejscami przewlekłem tempem.

W koncercie brała również udział p. Zenona Wołoszczakowa, obdarzona pięknym głosem śpiewaczka i zbierała huczne oklaski za dwie pieśni odśpiewane z uczuciem.

Pp. Sack zapisany mile w pamięci publiczności tenor, tudzież bracia Slawiczkowie wykonali udatnie ustępy solowe kompozycyi Dembińskiego „Pieśń o ziemi".

Pan Kleiner, skrzypek, występujący w wczorajszym koncercie, powinien wstrzymać się z koncertowaniem do chwili tej, kiedy gra jego dorośnie do sali koncertowej. *M. Sołtys.*

* **Panna Bronisława Wolska**, śpiewaczka, koncertować będzie we Lwowie 19 grudnia. Bilety na tę produkcyę są do nabycia w księgarni Jakubowskiego.

* **Koncert.** W Piątek dnia 18 grudnia odbędzie się drugi koncert gal. Towarzystwa muzycznego za rok 1892/93 pod artystycznem kierownictwem dyrektora Rudolfa Schwarza. W programie mieszczą się utwory Mozarta, Mendelssohna, Masseneta, Bacha, Brahmsa, Lassena i Galla.

* **Za kulisami „magii".** Ukazała się świeżo w handlu księgarskim książka p. t. „Tajemnice magii i spirytyzmu w świetle nauki", opracowana podług źródeł obcych przez F. J. (nakład T. Paprockiego, Warszawa, 1893, str. 260). Zajmujące to dziełko, oparte na ścisłej, fachowej rzeczy możnie, znajomości zakulisowej strony „nauk tajemnych", oświetla rzęsiście ów ciemny przybytek, w którym fabrykują się przeróżne dziwy, do którego dostęp utrudnia zazwyczaj spekulacya, lub zła wiara. Wprowadzeni za owe kulisy, możemy się istotnie zabawić widokiem zdemaskowanego kuglarstwa, co może wynagrodzi nas za owe chwile, gdy z drogo opłacanych miejsc przyglądaliśmy się zagadkowym sztukom „profesora magii". W istocie klucz do tych zagadek odnaleźć łatwo, gdy raz przejmiemy się tym pewnikiem, że w sferze magii i spirytyzmu nie dzieje się nic nadzwyczajnego. Chociaż bowiem usiłują one przedstawić nam rzeczy i zjawiska, sprzeczne zarówno z prawami nauki jak i z codziennem naszem doświadczeniem, to jednak zdrowy rozum dyktuje, iż rezultatu takiego nie podobna inaczej osiągnąć, jak z pomocą tejże zaprzeczonej nauki i spotęgowanego doświadczenia. Magia i spirytyzm wyzyskują po prostu naukę, wyzyskują postęp techniki i opierają się na znajomości pewnych wad naszego ustroju nerwowego. Pierwszym pomocnikiem magika, czy spirytysty, jest fabrykant przyrządów magicznych, zręczny wykonawca pomysłów technicznych. Dalej, sam magik, czy medyum spirytystyczne, wyćwiczyć musi własne zdolności, osiągnąć zręczność, która niekiedy bywa niepospolitą, lecz nigdy nadprzyrodzoną. Zręczny, obdarzony dozą inteligencyi, a co najważniejsze, uzbrojony mnóstwem ukrytych dla widza przyrządów, będących ostatnim wyrazem doskonałości w tej dziedzinie, występuje przed nami magik lub spirytysta i z góry rachuje na wrodzony każdemu pociąg do rzeczy nadprzyrodzonych i ma możność wprowadzenia w błąd naszych zmysłów. Ilość przyrządów, jakiemi się posługują medya i magicy, jest zdumiewająca.

Książka opisuje i rysunkami objaśnia wszystkie owe serwantki, wciągacze sprężynowe do szybkiego ukrywania przedmiotów, schówki tekturowe, przylegające do rąk, specyalne chustki, noże i gwoździe, któremi bezkarnie krajać i przebijać można ciało; kubki, szklanki, stoły, kufry i szafy o podwójnych dnach i ruchomych ściankach etc. etc. Niektóre przyrządy są tak skomplikowane i udoskonalone, że użycie ich właściwie nie wymaga już zręczności, po prostu sam przyrząd wykonywa sztukę, czy dziw.

Od popisów magicznych, przechodząc do właściwego spirytyzmu, który zwykł stawiać siebie nieskończenie wyżej nad magię pospolitą, tłómaczy autor jasno, że i tu wszystko polega na zręczności, przyrządach i omamieniu zmysłów widza. Odkrywa więc tajemnicę wirujących stołów, cudownego uwalniania się z więzów bez naruszenia pieczęci, pisma duchów i innych nadzwyczajnych produkcyi. Opisuje w jaki sposób zdemaskowane zostały znakomite medya, jak dr. Hade, Betty, Tamke, Schraps i inni. Zajmujący jest rozdział o fotografii i materyalizacyi duchów. Ucieleśniają się te ostatnie za pomocą kolodyonowych wyrobów, naśladujących ręce, nogi itp.; przedmioty te zajmują tak mało miejsca, iż ukryć je można nawet w kamaszu, przy produkcyach zaś nadyma się je powietrzem. Powiewne, świecące kształty, nadaje duchom gaza jedwabna, nasycona substancyą fosforyzującą, w braku zaś gazy używa się prześcieradeł i ręczników.

* **Mały Światek** pisemko ilustrowane dla dzieci, wychodzące we Lwowie, zawiera w numerze 36: „Na Jasnej górze", powieść osnuta na tle historycznem: „W zimową porę", wiersz Janiny Sedlaczkówny; „Odkrycie Ameryki"; Zagadki; Rozwiązania zagadek; Składka na stypendyum „Małego Światka"; Listy redakcyi. W dodatku powiastka „Bez rodziny".

* **„Przegląd powszechny"**, miesięcznik wychodzący w Krakowie, zawiera w zeszycie grudniowym następujące artykuły; 1. Złe miłosierdzie, przez ks. Maryana Morawskiego. 2. Na Słowaczyźnie, wrażenia z podróży, przez ks. Jana Badeniego, 3. Nowy żywot Chrystusa, przez ks. Eustachego Skrochowskiego. 4. Hinduizm: Wisznuizm, przez ks. W. Zaborskiego. 5. Z życia sybirskiego proboszcza, przez M. 6. Przegląd piśmiennictwa. 7. Sprawozdanie z ruchu religijnego, naukowego i społecznego.

* **Kalendarz.** Pani Lucyna Ćwierciakiewiczowa znana autorka „365 obiadów" wydała dla gospodyń kalendarz na rok 1893 p. t. „Kolęda". Polecamy go szczerze naszym gospodyniom, które w nim znajdą wiele cennych wskazówek z hygieny domowej, z gospodarstwa i ze sztuki kulinarnej. Literacka część zawiera kilka artykułów, odnoszących się wyłącznie do kwestyi kobiecej. „Kolęda" kosztuje 50 kopiejek, wydana jest w Warszawie, ale nabyć ją można także w lwowskich i krakowskich księgarniach. Przemawia za „Kolędą" pani Ćwierciakiewiczowej i to jeszcze, że już od 8 lat punktualnie co roku wychodzi ku pożytkowi rodzaju żeńskiego.

* **„Świat"**, nr. 23 z dnia 1 grudnia, od pierwszego rzutu oka mile usposabia czytelnika prześliczną winietą znanego ilustratora warszawskiego Zamarajewa, przedstawiającą wśród promieni zorzy porannej geniusza, który dłonią swą podtrzymuje kulę ziemską. Poniżej p. Roman Poliński w wierszyku p. t. „Fantazya" skarży się „Dziewczcze" że nie może jej ofiarować całej miłości, jak „wolnych krajów wolni młodzieńce" bo

> Dziewczko moja, o, nad dziewoje!
> Serce mnie boli,
> Ach! bo to szczęście prawdziwe moje
> W niewoli!

Dobrze zrobiła redakcya, że zrezygnowała z debiutu do Rosyi, byleby częściej w *Świecie* spotykać można takie perełki jak „Fantazya". Resztę numeru wypełniają dalsze ciągi. Prolog St. Rossowskiego napisany na uroczystość jubileuszu „Czytelni akademickiej" i „Historya" tej instytucyi. Główną siłą przyciągającą tego numeru stanowi jednakże dział ilustracyjny, w którym pomieszczono cztery rysunki Grottgera: „Utarczka", „Dwaj bracia", „Sybirak" i „Rusinka" i reprodukcyę znanego obrazu Wojciecha Kossaka p. t. „Podporucznik Br. Stadnicki pod Młynarami".

Część ekonomiczna.

Wiedeń 10 grudnia.

(*Z*). Silna tendencya targu naszego, podtrzymywana od kilku tygodni już to nieuchwytną nadzieją rychłego przeprowadzenia operacyi walutowych, już to forsownemi zakupnami wielkich kapitalistów ustąpiła dziś miejsca reakcyi na całej linii. Renty wspólne spadły na 97½, a zatem w porównaniu z zeszłym tygodniem przeszło o 50 ct., kredyty spadły na 311, podczas gdy zeszłej soboty 318 za nie płacono. Różne są powody, które czynią publiczność giełdową bardzo ostrożną i niedowierzającą. Kryzis parlamentarną wywołaną przez lewicę w nadziei, że hr. Taaffe z konieczności będzie musiał uczynić zadość jej życzeniom, z początku ignorowała giełda, dziś jednak niepokoi się ona nią, a myśl, że antysemici mogą wejść w kombinacye składu przyszłej większości, przeraża ją wprost. Także na niemieckich giełdach wywołuje widmo antysemityzmu nie mały przestrach, a wiadomość, że konserwatywne stronnictwo junkrów pruskich na przedwczorajszym wiecu przyjęło program antysemicki wywołała na berlińskiej giełdzie przygnębiające wrażenie. Przy całej skłonności łudzenia się w kwestyi operacyi walutowych musi giełda nasza przecież przyjść do przekonania, że jak teraz rzeczy stoją, to ani marzyć o tem, by rząd tak rychło wziął się do nich. Oto cena złota rośnie z dniem każdym i pomimo ustalenia relacyi w ustawach walutowych mamy znów wcale pokaźne ażio od wszelkiego rodzaju monet złotych, nawet od naszych własnych. Oto 20-frankówki stoją dziś 9.57½ zł. — relacya nasza zaś przyjmuje ich wartość na 9.51, za 100 marek niemieckich w złocie płacono dziś 59 zł. 10 ct., tymczasem *pari* oznaczone w naszej relacyi wynosi 58.78. W obec tak niekorzystnych konjunktur rzucili się dziś spekulanci całą masą do sprzedaży —nie powstrzymały ich już te manewry, któremi wielcy spekulanci tyle tygodni kursa na sztucznej wysokości podtrzymywali.

Rozpuszczono wprawdzie pogłoskę, że obaj ministrowie finansów zaprosili do siebie dyrektora Zakładu kredytowego p. Mauthnera dla naradzenia się nad konwersyą i emisyą nowej pożyczki złotej, ale nikt pogłosce tej nie wierzył, i słusznie, gdyż po południu pokazało się, iż była ona zwykłym manewrem giełdowym. Obaj ministrowie pp. Steinbach i Weckerle naradzali się wprawdzie dziś, ale tylko nad rozporządzeniami, jakie wydać mają w sprawie regulacyi waluty. Mianowicie wydadzą oni rozporządzenie, że wszystkie kasy państwowe począwszy od 1 stycznia 1893 przyjmować mają złote 20-koronówki w wartości 10 zł. Nadto wniesie p. Steinbach temi dniami projekt ustawy wycofującej z obiegu srebrne dwuguldenówki i 25 centówki. Na miejsce tych ściągniętych z obiegu monet srebrnych wypuszczone będą banknoty. W roku 1893 puszczonych zostanie w obieg 80 milionów srebrnych koron a w miejsce ich wycofanych zostanie z obiegu 40 milionów papierowych jednoreńskówek. Wreszcie wypuszczone zostaną w obieg monety niklowe za 12 milionów koron, a równocześnie ściągnięte zostaną za tę kwotę dzisiejsze srebrne 20-centówki. Srebrne 10-centówki pozostaną na razie jeszcze w obiegu.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 311.75, węgierskie 358.50, Anglobanki 148.75, Uniony 235.25, Bankvereiny 114.—, Länderbanki 223.90, Ludwiki 217.50, Czerniowieckie 245.25, Renta papierowa 97.55, srebrna 97.40, austryacka złota 116.15, papierowa 100.65, węgierska złota 113.—, papierowa 100.50, dukat 5.67, 20-frankówka 9.57½, marki 11.80, rubel 1.19.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 12 grudnia. Koło polskie odbyło wczoraj posiedzenie, na którem p. Weigel przedłożył petycyę krakowskiej Izby handlowej, domagającej się otwarcia komor rosyjskich, które po wybuchu cholery w Krakowie zamknięto dla wszelkich towarów austryackich. Z polecenia Koła udadzą się pp. Weigel i Chrzanowski do hr. Kalnokyego z prośbą o interwencyę w tej sprawie.

Następnie obradowano nad petycyą galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego, domagającą się modyfikacyi rozporządzenia ministeryalnego, polecającego zbierać daty o cenach ziemiopłodów zwierzchnościom gminnym z wyłączeniem obszarów dworskich. Koło poleciło pp. Czeczowi i Dawidowi Abrahamowiczowi udać się do ministra Steinbacha i przedstawić mu niewłaściwość i szkodliwość takiego pominięcia obszarów dworskich i domagać się modyfikacyi owego rozporządzenia. Dyskusyę nad budżetem ministerstwa finansów uchwalono odroczyć do stycznia, a w sprawie prowizoryum budżetowego pozostawiło Koło członkom swym swobodę głosowania albo za dwumiesięcznem, albo za trzymiesięcznem prowizoryum.

Paryż 12 grudnia. Dziennik *La libre Parole* donosi, że obdukcya lekarska zwłok br. Reinacha wykazała, iż otruł się on akonityną.

Obiega pogłoska, że orleaniści mają zamiar z powodu sprawy panamskiej urządzić sprzysiężenie celem obalenia dzisiejszego porządku rzeczy. *Figaro* zaprzecza tej pogłosce jak najkategoryczniej. — Pogłoska ta powstała stąd, że Rochefort w dzienniku swoim *Intransigeant* ogłosił przed kilku dniami niedorzeczny artykuł, w którym utrzymuje, że cały skandal panamski zaaranżował hrabia Paryża w porozumieniu z cesarzem niemieckim i cesarzem austryackim, aby obalić republikę. Mianowicie. — jak utrzymuje Rochefort — zakupił hr. Paryża za pośrednictwem niejakiego Defeuille'a wszystkie papiery dotyczące sprawy panamskiej a kompromitujące stronnictwo republikańskie. Z papierów tych zamierza hr. Paryża zrobić użytek w najbliższej kampanii wyborczej, aby uniemożliwić wybór republikańskich kandydatów. W końcu oświadcza Rochefort, że Carnot wie o wszystkiem, mimo to jednak milczy, a zatem dopuszcza się zdrady stanu.

Wiedeń 12 grudnia. Wedle wykazu banku austro-węgierskiego, wynosił z d. 7 grudnia b. r. stan obiegu banknotów 457,777.000, a więc zmniejszył się od czasu ostatniego wykazu z d. 30 listopada b. r. o 5,147.000. Równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 288,505.000, zmniejszył się przeto o 173.000. — Portfel zawierał 158,473.000, zmniejszył się przeto o 904.000. Lombard zawierał 22,883.000, przeto zmniejszył się o 1,039.000. Wolna od podatku rezerwa banknotów wynosiła 36,198.000, zwiększyła się przeto o 3,091.000.

Madryt 12 grudnia. Gabinet Sagasty ukonstytuował się już i jutro przedstawi się kortezom.

Paryż 12 grudnia. Komisya budżetowa postanowiła odłączyć od budżetu sprawę reformy podatku od napojów spirytusowych i traktować ją oddzielnie. — Izba uchwaliła podwyższyć cło od alkoholu ze 156.25 na 256.25 fr. od hektolitra i zaprowadzić napowrót szynkarskie opłaty licencyjne w Paryżu.

Wiedeń 12 grudnia. Wiec izb handlowych przyjął wniosek, aby takich rzemieślników, którzy prowadzą warsztat sami, albo też zatrudniają tylko jednego czeladnika, uwolniono od opłaty podatku zarobkowego, nie pozbawiając ich jednak prawa wyborczego.

Wiedeń 12 grudnia. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów przedłożył hr. Taaffe projekt ustawy, przyznającej ze skarbu państwowego kwotę 150.000 na zasiłek dla ludności cierpiącej nędzę w dolnej Austryi, Galicyi i Morawie, z prośbą, aby ten projekt ustawy przekazano komisyi budżetowej do jak najrychlejszego załatwienia.

Minister obrony krajowej Welsersheimb, odpowiadając na interpelacyę, wskazał na to, że przepisy regulaminu służbowego umożliwiają żołnierzom brać udział w nabożeństwach w dnie świąteczne, a władze wojskowe obowiązane są przestrzegać tych przepisów.

Przystąpiono do porządku dziennego t. j. do dyskusyi nad odpowiedzią hr. Taaffego na interpelacyę p. Gessmanna w sprawie nadużyć, jakie się dzieją w towarzystwie asekuracyjnem „Feniks".

Przyjechali do Lwowa

dnia 12 grudnia 1882.

HOTEL FRANCUSKI. Hrabia B. Romer z Brzeżan. W. Gnoiński z Krasnego. K. Komar z Wańkowa. K. Kümmerer z Wiednia. T. Ujejski z Lubszy. K. Burmeister ze Szczecina. K. Steinfeld z Wiednia. R. Patzer z Wiednia. H. Reuther z Wiednia S. Trintscher z Wiednia. Dr. A. Frisch z Trembowli.

Nadesłane.

Do numeru dzisiejszego dołączamy dla prenumeratorów miejscowych wyciąg z cennika firmy **Késmárky & Illés** we Lwowie.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 12. Grudnia godz. 1. min. 35.

Akcye kred.	311.35	Węg. kolej półn. wschodn.	196.50
Alpiny	52.10	Wiedeńskie losy kom.	164.50
Kredyty węg.	358.75	Akcye tyton.	172.50
Anglobanki	149.—	Gal. obl. indem.	105.—
Uniony	235.75	Elbethale	224.—
Ludwiki	217.50	Länderbanki	227.—
Nordbany	280.—	Renta zł. węg.	113.60
Lombardy	91.75	Bankvereiny	114.—
Losy tureckie	45.65	Renta węg. p.	100.50
Staatsbahny	295.87	Ruble	119.75
Czerniowieckie	245.25		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 12 grudnia 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	216	—	219	—
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	244	—	247	—
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	338	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—

Listy zastawne za 100 zł.

Banku hip. galic. 5% 40 „	100	80	101	50
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108	—	108	70
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98	30	99	—
Banku krajowego 4½% wa.	99	—	99	70
Tow. kred. galic. 4% niezkr.	95	80	96	50
„ „ „ 4% „ 41½	94	70	95	40
„ „ „ 4 „ „ 52 l.	99	90	100	60
„ „ „ 4 „ 58	94	30	95	—

3. Listy długu za 100 zł.

Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	—	—	—	—
„ „ „ (daw. 6%) 2½% „	53	50	55	50

4. Obligi za 100 zł.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	80	105	50
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94	70	95	40
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101	50	102	20
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 % pr. w. a.	103	50	—	
„ „ 1885 4½%	92	—	92	70

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	23	—	25	—
„ „ Stanisławowa	32	—	—	—

6. Monety.

Dukat holenderski	5.67	5.77
Napoleondor	9.54	9.64
Półimperyał rosyjski	9.70	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.18½	1.24—
„ „ papierowy	1.18½	1.20½
100 marek niemieckich	58.80	59.30—

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego

Przychodzą do Lwowa	p. pośp.	p. pośp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. mięsz.
Z Krakowa	8 [illegible]	3 [illegible]	9 10	6 46	9 32	
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów			9 01			
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		[illegible]	9 40	7 21		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze		2 05	9 17	6 57		
Z Suczawy	10 [illegible]		7 56	1 42	7 [illegible]	
Z Kimpolungu	10 [illegible]		7 56			
Z Radowiec	10 [illegible]		7 56		7 [illegible]	
Z Hliboki	10 [illegible]				7 05	
Z Nowosielicy			7 56		7 [illegible]	
Z Słobody rungurskiej	10 [illegible]			1 42	7 0[illegible]	
Z Husiatyna via Halicz	10 [illegible]			1 42		
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9 16	2 35		
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9 16			
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja					1 41	
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja			9 16		1 41	
Z Sokala i Bełzca						4 48
Z Sokala i Rawy ruskiej						8 32
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10 41	3 07	5 2[illegible]	11 01	7 56	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów					7 56	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2 [illegible]		9 41	10 20		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3 10		10 0	10 52		
Do Suczawy	6 36		9 56	8 22	10 56	
Do Husiatyna via Halicz	6 36			8 22		
Do Słobody rungurskiej	6 36		9 56	8 22	10 56	
Do Nowosielicy	6 36		9 56		10 56	
Do Hliboki	6 36		9 56			
Do Radowiec	6 36		9 56		10 56	
Do Kimpolunga	6 36			8 22		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy			5 16	10 21	7 41	
Do Stryja i Stanisławowa				10 21	7 41	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu			6 15		7 41	
Do Bełzca i Sokala						7 51
Do Sokala i Rawy Ruskiej						9 [illegible]

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godz. 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.